

Polka z Litwy mistrzynią Europy! | „Wilno w Gdańsku” po raz 22. | Kijów szuka sojuszników w Afryce
Sergiusz Piasecki przestrzegał przed rosyjskim imperializmem. Nareszcie spoczął na polskiej ziemi

KURIER WILEŃSKI

4-10 października 2025 r.
Nr 40 (113)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

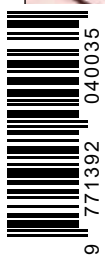
Sukces nauczyciela mierzy się nie tylko ocenami.

Rozmawiamy z bohaterami współczesnej szkoły

„W klasie czuję, że jestem na swoim miejscu” – chciałby móc o sobie powiedzieć niejeden nauczyciel. Dzień Nauczyciela, który na Litwie przypada 5 października, to nie tylko data w kalendarzu. To okazja, by zatrzymać się na chwilę i zapytać: Kim jest dziś nauczyciel? Pytamy i by znaleźć odpowiedź, rozmawiamy z nimi — z bohaterami współczesnej szkoły.



ISSN 1392-0405



Fot. i projekt okładki Apolinary Klonowski

Szanowni Nauczyciele, drodzy Pedagodzy!

Niech przez Wasz dzień przenika zadowolenie z dobrze wychowanej młodzieży, niech dopisuje zdrowie, a przede wszystkim niech spłynie na Was (widoczne i odczuwalne!) docenienie od rodziców i całej społeczności.

Jesteście niezastąpionym filarem społeczności Polaków na Litwie, państwa i wspólnoty. Życzymy, aby wszelkie obawy odchodziły w niepamięć, a na ich miejsce wlewała się nadzieja i poczucie spełnienia!

KALENDARIUM

4 października

1641 – w Hołoskowie w powiecie kołomyjskim (dziś teren Ukrainy) urodził się Franciszek Karpiński. Pozostaje do dziś jednym z najwybitniejszych polskich poetów. Mickiewicz pisał, że zazdrości mu „wieszczęj” sławy. Przywoływali go ks. Twardowski, Miłosz, Herbert (który nazwał go poetą serca).

5 października

1983 – norweski Komitet Noblowski przyznaje Lechowi Wałęsie pokojową Nagrodę Nobla. Wałęsa, przewodniczący „Solidarności” w komunistycznej Polsce, otrzymał nagrodę za „starania na rzecz uniwersalnych praw ludzkich” w przekonaniu, iż „wszystkie problemy należy rozwiązywać bez odwoływania się do przemocy”.

6 października

1677 – zmarł w czasie zarazy Wojciech Kojalowicz-Wijuk (lit. Albertas Vaitiekus Kojalavičius-Vijūkas), publicysta, historyk, jezuita. Był rektorem Akademii Wileńskiej. W czasie moskiewskiego spustoszenia Wilna w 1655 r. stracił większość dorobku piśmienniczego. Znany z dzieła „Historia Lithuaniae”.

7 października

2023 – organizacja terrorystyczna Hamas napada na Izrael, morduje ponad tysiąc osób. Hamas odbył przedtem kilka konsultacji w Moskwie, co mogło pomóc tak dobrze zaplanować atak (Izrael go przegapił). Rzeczniczka MSZ Rosji już miesiąc po ataku witała Hamas znów w Moskwie, co Izrael krytykował.

8 października

2017 – szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow stwierdza jawnie i otwarcie, że celem misji wojskowej w „republikach ludowych” na wschodzie Ukrainy nie jest przekazanie terenu separatystom czy misji pokojowej, ale militarne zabezpieczenie terytorium, co przekreślało charakter operacji jako misji pokojowej.

9 października

1938 – w międzywojennej Litwie, w okolicy rocznicy tzw. buntu Żeligowskiego, dochodzi do antypolskich demonstracji i zamieszek. Raniono nawet polskiego ucznia nożem. „Na szczęście” już kilka lat później Polaków z Litwinami pogodził Hitler i Stalin, „krwawo kochając” oba narody po równo i bez dyskryminacji.

10 października

1940 – Sowieci wypełniają wobec Litwy Traktat o pomocy wzajemnej i przekazaniu Wilna i Wileńszczyzny Litwie w zamian za sowieckie bazy wojskowe. Hitlerowi Litwa „grzecznie odmawiała” zaatakowania Polski, tu uznano to za sprawdliwość dziejową. Wtedy zrodziło się powiedzenie: „Wilno nasze, a my Rosjan”.



Robert Mickiewicz

Zawód zawodów

W najbliższą niedzielę 5 października obchodzimy Dzień Nauczyciela. Święto bardzo ważne, szczególnie dla nas, Polaków na Wileńszczyźnie. Ważne nie tylko z tego powodu, że nauczyciel jest tą osobą, która wspólnie z rodzicami pomaga swoim uczniom wejść na drogę dorosłego życia. Nauczyciel daje wiedzę z różnych dziedzin, wychowuje, wspiera, robi jeszcze wiele innych ważnych rzeczy, które kształtują człowieka, często nadają mu kierunek na całe życie.

Tymczasem na Wileńszczyźnie nauczyciel odgrywa jeszcze jedną niesłychanie ważną rolę. To właśnie przede wszystkim nauczyciele pracujący w polskich szkołach budują polskość. Polska szkoła i jej nauczyciele utrwalają, kształtują, rozbudowują polską świadomość narodową w kolejnych pokoleniach Polaków na Litwie.

Nie mam prawa mówić, że polskość w naszym kraju całkowicie zanikłaby bez polskich szkół i ludzi w nich pracujących. Na pewno nie. Jednak edukacja, począwszy od przedszkola w języku ojczystym, nadaje właśnie jakość naszej świadomości narodowej. Nauczyciele uczą młode pokolenia nie tylko przedmiotów wymaganych przez programy nauczania, ale uczą i też być Polakami – i jednocześnie dobrymi obywatelami państwa litewskiego, które jest naszą Ojczyzną.

Składając najserdeczniejsze życzenia naszym nauczycielom w przededniu ich święta zawodowego, chciałbym polecić artykuł w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego”, którego autorką jest również doświadczona nauczycielka od lat współpracująca z „Kuriere Wileńskim”, Anna Pawłowicz-Janczys. Jej tekst „Pięć spojrzeń na zawód nauczyciela” to są rozmowy z pięcioma nauczycielami o zawodzie nauczyciela. Pedagogzy w różnym wieku i z różnym doświadczeniem zawodowym dzielą się rozumieniem tego, co znaczy być nauczycielem w dzisiejszych czasach.

To przede wszystkim nauczyciele pracujący w polskich szkołach budują polskość. Polska szkoła i jej nauczyciele utrwalają, kształtują, rozbudowują polską świadomość narodową w kolejnych pokoleniach Polaków na Litwie.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŽY DO
EUROPEJSKIO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOSCI
NARODOWYCH

Rajmund Klonowski: Co może funkcjonariusz? »4

Antoni Radczenko:
Lektura obowiązkowa »4

Skomplikowana gra umysłu i ciała »5-7



Milana Novikova, uczennica II klasy gimnazjalnej Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, zapisała się złotymi zgłoskami w historii sportu młodzieżowego. Podczas mistrzostw Europy w kick-boxingu, które odbyły się w Jesolo we Włoszech w dniach 12-21 września br., sięgnęła po tytuł mistrzyni, pokonując rywalki z kilku krajów.

Bohater naszej wolności »8-10



Sergiusz Piasecki, człowiek o nieprzeciętnym życiorysie, spoczął na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. W pogrzebie wziął udział prezydent RP Karol Nawrocki.

Fania Lewando niejedno przed nami zakryła »11-13

Filmowcy z TVP3 Gdańsk, Andrzej Ciecierski i Paweł Myszkier, kręcą w Wilnie kolejny film dokumentalny. Tym razem podążają wileńskimi śladami Fani Lewando.

Bolesna historia Marszałkowego zarostu »14-15



Wąs Piłsudskiego jest symbolem. Nie był to jednak wybór modowy. Choć przypieczętował obraz „jego, starego Litwina” na wieki, skrywał straszną przeszłość Marszałka.

Litwini odkrywają tak polskie korzenie »16-17



9 października mieszkańcy Poniewieża będą mogli ponownie uczestniczyć w kursach języka polskiego prowadzonych przez Reginę Czyrykę.

Pięć spojrzeń na zawód nauczyciela »20-21

Dzień Nauczyciela, który na Litwie przypada 5 października, to nie tylko data w kalendarzu. To okazja, by zatrzymać się na chwilę i zapytać: Kim jest dziś nauczyciel?

Rozgrzewające potrawy na jesień »22-23

Pomalujmy również jedzenie na talerzu pomarańczowymi i żółtymi odcieniami rokitnika, fasoli, dyni i batatów. Dodajmy do tego rozgrzewające przyprawy.

Afrykański front wojny Ukrainy z Rosją »24-25

Dzięki nowym ambasadom i inicjatywom handlowym Kijów próbuje zdobyć afrykańskich sojuszników i osłabić wojenną gospodarkę Putina.

Polak o włoskim sercu »26-29



Dzisiaj można tylko domniemywać, że Mitoraj nie byłby tej klasy rzeźbiarzem, gdyby pozostał w komunistycznej Polsce, która nie sprzyjała awangardzie, jaką on reprezentował.

W szeptach litewskich lasów »30-31

Jaszuny to malownicze miasteczko na Litwie, usytuowane na skraju Puszczy Rudnickiej, 30 km na południe od Wilna. Warto odwiedzić to legendarne miejsce!

Wilno w Gdańsku po raz 22 »32-34



Tegoroczna edycja przyniesie gdańszczanom walizkę pełną kultury i sztuki z Wilna. 22. edycja festiwalu „Wilno w Gdańsku” w ten weekend odbywa się w partnerskim mieście litewskiej stolicy.



Co może funkcjonariusz?

Rajmund Klonowski

Świętych Aniołów Stróżów – to w Kościele katolickim wspomnienie liturgiczne przypadające 2 października. Na Litwie jest to także święto zawodowe policji, która ma wobec współobywateli podobne, co Aniołowie Stróżowie, zobowiązania – chronić i pomagać. Co jednak, jeśli w pełnieniu tych czynności przeszkadzają im inne instytucje?

Nadal w Sądzie Apelacyjnym rozpatrywana jest sprawa karna (zarzuca się mu, że nie miał prawa strzelać do atakującej go nożem kobiety, w ten sposób miał przekroczyć warunki obrony koniecznej) policjanta Dariusza Šerpytisa, który w sądzie pierwszej instancji został uniewinniony. Prokuratura utrzymuje, że policja powinna była „zostawić w spokoju” kobietę, która już wcześniej popełniła przestępstwo, tj. zaatakowała zespół karetki pogotowia medycznego, na skutek czego policja została wezwana. Prokurator Rolandas Imbrasas utrzymuje, że atak nożem

Wynikiem takich działań prokuratorów będzie to, że funkcjonariusze policji i innych służb mundurowych przestaną chronić współobywateli – w imię świętego spokoju.

nie stwarza przesłanek do użycia broni palnej przez policjanta; należy chyba rozumieć, że atak nożem nie stwarza zagrożenia dla zdrowia lub życia.

Przed sąd trafia też właśnie sprawa funkcjonariusza Służby Ochrony Granic Państwa (VSAT) – oskarżony w niej jest strażnik graniczny Karolis Ilgevičius. Jego winą jest to, że zastrzelił przemytnika próbującego rozjechać funkcjonariuszy prowadzonym przez siebie pojazdem terenowym wyładowanym kontrabandą.

I tutaj znowu można odnieść wrażenie, że odklejeni od rzeczywistości prokuratorzy z centrum Wilna chcą funkcjonariuszy zaciągać po sądach, a nie interesują się zupełnie tym, jak realia walki z przestępczością wyglądają.

Wynikiem takich działań prokuratorów będzie to, że funkcjonariusze policji i innych służb mundurowych przestaną chronić współobywateli – w imię świętego spokoju. Bo zawsze łatwiej się będzie wytłumaczyć z sytuacji, w której nie podjęło się działania powstrzymującego przestępstwo czy zagrożenie, niż później latami się bronić w sądach, będąc zawieszonym w wykonywaniu obowiązków służbowych, a zatem pozbawionym środków do życia. Już teraz w policji czy straży granicznej panują ogromne braki kadrowe, których nie da się łatwo uzupełnić. Zaś działalność prokuratorów – przesładujących funkcjonariuszy w sytuacjach dość jednoznacznych, w których użycie broni było uzasadnione – doprowadzi do tego, że zostaniemy bez policji. Bezpieczni będą wówczas tylko bogaci ludzie – i przestępcy.



Lektura obowiązkowa

Antoni Radczenko

29 września na warszawskich Powązkach Wojskowych spoczął Sergiusz Piasecki. Z jego twórczością zetknąłem się w latach 90. Do 1989 r. – z powodu jednoznacznie antykomunistycznej postawy pisarza – wszystkie jego utwory były w Polsce zakazane. Dopiero po upadku PRL zaczęto na nowo wydawać jego twórczość. W ten sposób Piasecki powrócił do obiegu literackiego, a jego dzieła trafiły także do Wilna – miasta szczególnego w jego biografii.

Nie pamiętam dokładnie, jak do naszego domu trafiły dwie jego powieści: „Człowiek przemieniony w wilka”

Sergiusz Piasecki był człowiekiem prawicy.

Mogłoby się wydawać, że dla mnie – osoby o poglądach lewicowo-liberalnych – jego twórczość powinna być nie do przyjęcia. Nic bardziej mylnego.

i „Dla honoru Organizacji”. Podejrzewam, że rodzice kupili je przypadkiem podczas jednego z licznych wówczas spotkań kulturalnych. Samo nazwisko autora niewiele im wtedy mówiło; zresztą nie różnili się w tym od większości. Kilka lat później sięgnąłem po „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” i kolejne jego dzieła. Spodobały się, ale to właśnie cykl „Wieża Babel” uważam za opus magnum Piaseckiego.

Sergiusz Piasecki był człowiekiem prawicy. Mogłoby się wydawać, że dla mnie – osoby o poglądach lewicowo-liberalnych – jego twórczość powinna być nie do przyjęcia. Nic bardziej mylnego. Powiem więcej: wspomniane dwie powieści uważam za lektury obowiązkowe dla litewskich Polaków. Dlaczego?

Po pierwsze, ze względu na akcję, która rozgrywa się w latach 1939–1943 na Wileńszczyźnie. Po drugie – ze względu na treść. Bohater powieści „Człowiek przemieniony w wilka”, Józef, jest członkiem polskiego podziemia. Piasecki, opisując okupacyjną rzeczywistość, nie ogranicza się do heroicznych postaw. Równoległe odsłania intrygi, karierowiczostwo, zwykłe łajdactwo – wszystko to, co także było częścią państwa podziemnego. To te cechy, o których – niezależnie od naszych poglądów – boimy się mówić głośno.

„W latach 1944 i 1945 r. Sergiusz Piasecki wiedział, że zło komunizmu zabierze nie tylko Wilno, ale zabierze całą Polskę i część Europy. Dlatego z przymusu zdecydował się na emigrację, zostając jednym z najwybitniejszych polskich emigracyjnych pisarzy – piszącym o istocie systemu komunistycznego, przestrzegającym całą Europę Zachodnią przed tym, czym w istocie jest system komunistyczny” – powiedział prezydent RP Karol Nawrocki podczas powtórnego pogrzebu pisarza.



Mistrzyni Europy Milana Novikova oraz jej trenerzy – Aleksandr Sestak i Jan Romanovskij Fot. archiwum prywatne, oprac. red., fotomontaż A.K.

To żadne „bicie się bez sensu”, ale skomplikowana gra umysłu i ciała

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Milana Novikova, uczennica II klasy gimnazjalnej Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, zapisała się złotymi zgłoskami w historii sportu młodzieżowego. Podczas mistrzostw Europy w kick-boxingu, które odbyły się w Jesolo we Włoszech w dniach 12–21 września br., sięgnęła po tytuł mistrzyni, pokonując rywalki z kilku krajów.

Honorata Adamowicz: Na czym polega kick-boxing?

Milana Novikova: Kick-boxing to dyscyplina łącząca techniki bokserskie z potężnymi kopnięciami – to sport, który wymaga nie tylko szyb-

kości, siły i wytrzymałości, ale też niezwyklej koncentracji i kontroli emocji. W ringu decyduje nie tylko siła, lecz jeszcze taktyka: myślenie kilka ruchów do przodu, odpowiednie ustawienie, feinting i precyzyjne uderzenia. Żal, ale wielu ludzi

myśli, że to „bicie się bez sensu”, tymczasem kick-boxing to skomplikowana gra umysłu i ciała – bez przemyślanej strategii niczego się tu nie osiągnie.

Warto też podkreślić, że w sportach walki panuje duży szacunek »

dla przeciwnika – to mówi bardzo wiele o charakterze i wychowaniu zawodników.

Jak reagują znajomi, gdy dowiadują się o twoich sukcesach?

Często są zaskoczeni, bo kick-boxing nie jest popularnym sportem wśród dziewczyn. Niektórzy uważają, że to mało eleganckie czy wręcz dziwne, że dziewczęta walczą w ringu. Ale dla mnie to dowód, że kobiety mogą odnosić sukcesy w każdej dziedzinie, jeśli tylko włożą w to serce i pracę.

Jak się czujesz po zwycięstwie?

Po zwycięstwie czuję ogromną radość i satysfakcję, bo widzę, że cała ciężka praca naprawdę ma sens. W takich chwilach upewniam się, że warto było wybrać trening zamiast spotkań ze znajomymi. To daje mi jeszcze większą motywację, by trenować dalej i stawiać sobie kolejne cele.

Co było największym wyzwaniem podczas zawodów?

Zdecydowanie najtrudniejsze było utrzymanie wagi. Dla osób z zewnątrz może się to wydawać drobiazgiem, ale w naszym sporcie to podstawa. Na mistrzostwach Europy ważyli nas codziennie, a przekroczenie limitu nawet o 50 gramów mogło kosztować mnie walkę. Jeśli waga się nie zgadza, zawodnik od razu odpada i musi wracać do domu – nie ma wyjątków. Miałam moment, kiedy musiałam zrzucić aż 2 kg w ciągu jednej doby – każde jedzenie było dokładnie wyliczone, nie mogłam pić wody, a jednocześnie musiałam trenować i walczyć. Ćwiczyłam ubrana w kilka warstw i w „sauna suit”, żeby szybciej spalić nadmiar. Było tak ciężko, że podczas treningu zdarzało mi się płakać, ale wiedziałam, że muszę to przetrwać, bo inaczej nie miałabym szans wyjść do ringu.

Drugim ogromnym wyzwaniem jest opanowanie stresu, zachowanie zimnej krwi w ringu i presja samej walki – w ringu masz tylko jedną szansę: albo wygrasz, albo przegrasz. W takich momentach trzeba wierzyć w siebie i zachować spokój, a bardzo pomaga mi w tym mój trener.

Jak zaczęła się twoja przygoda z kick-boxingiem?

Kick-boxing trenuję dopiero od dwóch lat. Wcześniej przez długi czas tańczyłam – najpierw balet, potem w ludowym zespole. Jednak pewnego dnia postanowiłam, że to nie jest to, czym chcę się zajmować. Od dawna interesowałam się sportami walki, oglądałam UFC i inne

Kick-boxing uczy odwagi, dyscypliny i szacunku do innych. To nie jest łatwy sport – wiele rzeczy nie uda się od razu i trzeba być cierpliwym. Jak mówią moi trenerzy, sukcesy nie przychodzą po jednej, dwudziestej czy nawet setnej próbie – czasem dopiero po długim czasie, a niekiedy po kilku latach ciężkiej pracy.

gale; bardzo mi się to podobało. Powiedziałam wtedy tacie, że też chcę spróbować, i tak trafiłam do swojego obecnego klubu „Geležinis Vilkas”.

Na początku trenerzy byli bardzo zdziwieni, gdy dowiedzieli się o moim doświadczeniu tanecznym, i nie sądzili, że zostanę w kick-boxingu na dłużej. Mama i dziadkowie początkowo byli trochę sceptyczni i próbowali mnie od tego odciągnąć. Do tego czasu wszyscy postrzegali mnie jako osobę twórczą – ukończyłam szkołę muzyczną i malarską. Dlatego uważali, że kick-boxing nie jest dla mnie i że dla dziewczyny lepszy byłby jakiś „bardziej odpowiedni” sport. Obawiali się, że ten sport może mnie zranić – mama i babcia najbardziej bały się, że mogę mieć „krzywy, rozbity nos” lub wybite zęby.

Mimo ich obaw postanowiłam spróbować i przekonać się sama. Teraz, po sukcesach, wszy-

scy widzą, że była to dobra decyzja, a kick-boxing stał się moją prawdziwą pasją.

Kto Cię najbardziej wspiera?

Największe wsparcie dają mi tata i trenerzy – bez ich wiary w mnie nie byłabym tu, gdzie jestem. Mam dwóch głównych trenerów: Aleksandr Sestak i Jan Romanovskij. Uczą mnie nie tylko techniki i taktyki w ringu, lecz także cierpliwości, samodyscypliny i tego, jak radzić sobie ze stresem. Poświęcają mi mnóstwo czasu, motywują mnie nawet wtedy, gdy mam gorszy dzień, i zawsze wierzą, że mogę osiągnąć więcej, niż sama sobie wyobrażam.

Ich wsparcie jest dla mnie bezcenne – nie tylko jako trenerów, ale też jako mentorów, którzy pokazują mi, że ciężka praca i determinacja przynoszą efekty. Dzięki nim mogę rozwijać się nie tylko jako zawodniczka, ale też jako osoba.

Oczywiście ogromne wsparcie daje mi też tata – wierzy we mnie bardziej niż ja sama, a mama, choć trudno jej oglądać moje walki na żywo, zawsze jest przy mnie myślami i emocjonalnie wspiera każdy mój sukces.

Jak wygląda twój tydzień treningowy?

Trenuję sześć razy w tygodniu, a trenerzy podzielili mój grafik na trzy rodzaje treningów, które odbywają się w różne dni. Mam zajęcia techniczne, podczas których doskonale uderzenia i kopnięcia, siłownię, aby wzmocnić ciało, oraz sparingi, które uczą walki w praktyce i szybkiego podejmowania decyzji. Dzięki temu każdy trening ma swój cel, a ja łatwiej przygotowuję się do zawodów.

Jak radzisz sobie ze stresem przed walką?

Słucham muzyki, myślę o tym, jakie kombinacje będę wykonywać, i rozmawiam z trenerem. Trener, Jan Romanovskij, jest moim wsparciem – pomaga mi się nastawić, »

rozmawia ze mną i nie rozumiem jak, ale zawsze mu się to udaje. Przed walką nie chcę rozmawiać z nikim innym, bo to podstawa dla wszystkich zawodników – jak dobrze się nastawisz, tak będziesz walczyć.

Oczywiście nie wszystko jest tak gładko, jak wygląda – czasem mówi też ostrzejsze słowa, żeby pomóc mi się skupić i rozbudzić w sobie zapał do walki, gdy widzi, że moje oczy pełne są strachu. To wszystko pozwala mi dobrze przygotować się mentalnie do walki.

Czy masz rytuały albo talizmany?

Nie mam żadnych rytuałów, ale mam dwa talizmany. Jeden to bransoletka od mojej młodszej siostry – ona ma taką samą. Nigdy ich nie zdejmujemy i dają nam siłę – mi i siostrze, która trenuje gimnastykę artystyczną i też jeździ na zawody. Drugi talizman to mój sekret, o którym wie tylko moja rodzina.

Jakie masz cele na przyszłość – sportowe i prywatne?

Sportowe – chcę zdobywać kolejne tytuły i rozwijać się zarówno w kick-boxingu, jak i w boksie. Moim najbliższym celem jest zdobycie mistrzostwa Europy w boksie, a w przyszłym roku – mistrzostwa świata w kick-boxingu.

Prywatne – marzę, żeby zostać weterynarzem, a dokładniej weterynarzem chirurgiem. To marzenie towarzyszy mi od dzieciństwa. Dlatego bardzo starannie się uczę i dbam o równowagę między nauką a sportem, żeby móc realizować oba te cele.

Co byś doradziła innym młodym osobom, które chcą zacząć trenować kick-boxing?

Przede wszystkim żeby się nie bały spróbować! Kick-boxing uczy odwagi, dyscypliny i szacunku do innych. To nie jest łatwy sport – wiele rzeczy nie uda się od razu i trzeba być cierpliwym. Jak mówią moi trenerzy, sukcesy nie przychodzą

W ringu decyduje nie tylko siła, lecz jeszcze taktyka: myślenie kilka ruchów do przodu, odpowiednie ustawienie, feinting i precyzyjne uderzenia. Warto też podkreślić, że w sportach walki panuje duży szacunek dla przeciwnika – to mówi bardzo wiele o charakterze i wychowaniu zawodników.

po jednej, dwudziestej czy nawet setnej próbie – czasem dopiero po długim czasie, a niekiedy po kilku latach ciężkiej pracy. Ten sport wymaga systematyczności i wkładania dużo sił, nawet wtedy, gdy nie masz na to ochoty.

A także wszystkich, którzy chcieliby spróbować, ale nie mogą się odważyć – zarówno dzieci, jak i dorosłych – zapraszam do naszego grona: „Geležinis Vilkas”.

Jak godzisz sport z nauką?

Trzeba bardzo dobrze planować czas, bo to naprawdę trudne. Rano idę do szkoły, a po lekcjach – zmęczona – czeka mnie trening, który wymaga dużo sił i emocji. Wyjeżdżam rano i wracam dopiero o godz. 20. Wracam do domu, robię lekcje i dopiero wtedy mogę odpocząć.

Mam jasne cele na przyszłość i chcę realizować swoje marzenia,

dlatego staram się łączyć naukę ze sportem. Wymaga to systematyczności i poświęcenia czasu, ale jeśli coś naprawdę się kocha, zawsze znajdzie się sposób, żeby wypełnić obowiązki. Przy tym trzeba podkreślić, że nauka jest najważniejsza.

Masz hobby poza sportem?

Mam ukończoną szkołę malarstwa i muzyczną, lecz teraz tego nie kontynuuję. Czasem lubię poczytać. Interesują mnie książki związane z przeszłością czasów sowieckich i II wojny światowej.

Co lubisz robić, kiedy nie trenujesz?

Takie chwile zdarzają się bardzo rzadko. Nawet w dni bez treningu często ćwiczę sama w domu – czasem trenerzy się złością, bo ciało też potrzebuje odpoczynku, nie tylko fizycznego, ale i psychicznego.

Poza tym bardzo lubię chodzić – najczęściej sama albo ze swoim najlepszym pieskiem. Kiedy spaceruję sama w ciszy, mogę skupić się na sobie i odpocząć od codziennego zawału.



Kick-boxing to dyscyplina łącząca techniki bokserskie z potężnymi kopnięciami
Fot. Adobe Stock

Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy życiorysu i literatury Sergiusza Piaseckiego

Antoni Radczenko

Pisarz, przemysłowiec, kryminalista, żołnierz Armii Krajowej. Sergiusz Piasecki, człowiek o nieprzeciętnym życiorysie, spoczął na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Na uroczystości przybyli również wileńscy Polacy.



Sergiusz Piasecki, mając świadomość zła komunizmu, z przymusu zdecydował się na emigrację, zostając jednym z najwybitniejszych polskich emigracyjnych pisarzy – mówił podczas pogrzebu prezydent Karol Nawrocki **Fot. Mikołaj Bujak, KPRP**

Słowa zawarte w tytule wypowiedział prezydent RP Karol Nawrocki. 29 września br. odbyły się uroczystości powtórnego pochówku Sergiusza Piaseckiego. Pierwszym miejscem spoczynku wyjątkowego pisarza, który za życia doświadczył lat zapomnienia, był Borough Cemetery w Hastings w Wielkiej Brytanii, gdzie od zakończenia II wojny światowej przebywał Piasecki.

Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa polskiego Instytutu Pamięci Narodowej, w porozumieniu z rodziną pisarza, dokonało ekshumacji szczątków pisarza i sprowadziło je do Warszawy. W pogrzebie wziął udział prezydent RP Karol Nawrocki.

Nie tylko pisarz

Prezydent Nawrocki w swoim przemówieniu podczas uroczystości zaznaczył, że teraźniejsza Polska i dzi-

siejsi Polacy potrzebują twórczości Piaseckiego. „Po to, aby mówić prawdę o bolszewizmie, o systemie komunistycznym. O tym, jakim zagrożeniem dla Polski i dla całej Europy jest postsowiecka, neoimperialna Rosja” – oświadczył Nawrocki. Dodał: „Po to ciebie, nasz mistrzu, potrzebujemy tutaj i dlatego tak gorąco cię witamy, jako bohatera polskiej wolności i polskiej literatury, bo chcemy, byś był z nami i mówił prawdę o nas samych”.

Udział w pogrzebie wzięli również litewscy Polacy. – Pogrzeb był zorganizowany w duchu wojskowym. Chowano nie tylko pisarza, lecz także żołnierza Armii Krajowej. W trakcie pogrzebu, nawet podczas mszy świętej, zostały wymienione wszystkie jego dobre i złe cechy – relacjonuje Edward Kiejzik, uczestnik uroczystości.

– Dlaczego tam byliśmy? Piasecki stworzył bohatera, którego gramy w Polskim Teatrze „Studio” już od 13 lat. W swoim repertuarze mamy też kolejne jego dzieło, »

Barbara Jundo-Kaliszewska: Sergiusz Piasecki to postać absolutnie nietuzinkowa. W jego biografii odbija się dramat XX w. i los mieszkańców Wileńszczyzny – aktualny w dużym stopniu także dziś – ludzi rozdartych między granicami i systemami politycznymi.

„Siedem pigulek Lucyfera”. Oddaliśmy mu hołd nie tylko jako żołnierzowi i pisarzowi, lecz także człowiekowi, który walczył z systemem komunistycznym, nie tylko piórem – podzielił się refleksją z „Kurierem Wileńskim” Edward Kiejzik, dyrektor administracyjny PTS w Wilnie.

Kiejzik stworzył postać Michała Zubowa w spektaklu Sławomira Gaudyna „Zapiski oficera Armii Czerwonej” według dzieła Piaseckiego. Zubow to sowiecki oficer, który 17 września 1939 r. przekracza wraz z wojskiem granicę II RP. Zdaniem Kiejzika Sergiusz Piasecki to jeden z najlepszych autorów, z którego tekstami pracował jego teatr.

– Nie wyobrażałam sobie, że mogło mnie nie być na powtórnym pogrzebie Sergiusza Piaseckiego, który po ponad 60 latach – już pośmiertnie – powrócił do Ojczyzny – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Barbara Jundo-Kaliszewska. – Sergiusz Piasecki to postać absolutnie nietuzinkowa: człowiek z krwi i kości, pełen sprzeczności, który przeszedł drogę od przemytnika i więźnia przez żołnierza i agenta aż po wybitnego pisarza. W jego biografii odbija się dramat XX w. i los mieszkańców Wileńszczyzny – aktualny w dużym stopniu także dziś – ludzi rozdartych między granicami i systemami politycznymi. Do końca życia, podobnie jak Józef Mackiewicz, nie złożył broni – jego orężem stało się pióro, którym walczył z komunizmem i bronił wartości, w które wierzył. Jeśli w XX w. jego twórczość i myśl do nas nie docierały, to współcześnie możemy i powinniśmy się

gać po „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”, „Operację pokój” czy „Siedem pigulek Lucyfera” – podkreśla w rozmowie z nami historyczka i politolożka z Uniwersytetu Łódzkiego. Sama Barbara Jundo-Kaliszewska pochodzi z Ejszyszek.

1899 lub 1901, ale nie data jest najważniejsza

Życiorys niczym scenariusz filmowy – takie zdanie często pada w licznych artykułach, książkach oraz opracowaniach poświęconych pisarzowi. W przypadku Sergiusza Piaseckiego nie jest to zwykły chwyt reklamowy. „Król granicy i bóg nocy, który się stoczył do poziomu literata polskiego” – tak siebie charakteryzował autor „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”.

Przyszły literat przyszedł na świat we wsi Lachowicze, które obecnie leżą w Białorusi. Co do roku urodzenia nie mamy absolutnej pewności. Zazwyczaj podaje się dwie daty: 1899 lub 1901. „Sergiusz Piasecki urodził się 1 kwietnia 1901 koło Baranowicz, między Brześciem Litewskim a Mińskiem Białoruskim. Data urodzin może budzić wątpliwości, ponieważ w różnych słownikach i encyklopediach przyjmowano datę 1 czerwca 1899, która jest również napisana na grobie pisarza. Ten błąd wyjaśnił przyjaciel i biograf Piaseckiego – Ryszard Demel,

według niego pisarz ze względu na więzienną przeszłość: »(...) obawiał się starych zapisków w rejestrach międzynarodowych policji, aby mu to nie utrudniało poruszania się po Europie, gdzie uzyskał nowe dokumenty« – wyjaśnia Elżbieta Głazko z Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie w pracy magisterskiej z 2007 r. pt. „Starcie dwóch światów w twórczości Sergiusza Piaseckiego”.

Pochodził z rodziny zrusyfikowanego polskiego szlachcica. Matka zmarła, kiedy był dzieckiem. Wychowała go macocha, z którą nie udało się nawiązać dobrych relacji. „Musiałem zawsze być czujny i śledzić wroga, tzw. matkę, nie tylko oczami, lecz każdym nerwem. Dało mi to zdolność wyczuwania aury sadyzmu nawet w powietrzu, zrobiło mnie sprzymierzeńcem przesładowanych i naładowało nienawiścią do wszelkiej tyranii i obłudy” – wspominał po latach.

Z więzienia do więzienia

Mimo że w rodzinie posługiwano się językiem rosyjskim, młody Piasecki za swoje polskie pochodzenie był nieustannie piętnowany przez uczniów. Za pobicie inspektora szkolnego został wtrącony do więzienia dla nieletnich. Skąd uciekł i udał się do Moskwy, gdzie zastał rosyjską rewolucję. »



Prezydent Karol Nawrocki podziękował rodzinie Sergiusza Piaseckiego – synowi Władysławowi Tomaszewiczowi i wnuczce Ewie Tomaszewicz – oraz pracownikom IPN za starania o to, aby pisarz mógł spocząć na polskiej ziemi
Fot. Mikołaj Bujak, KPRP

„Bezpośrednie zetknięcie się z rewolucją spowodowało, że na całe życie pozostał nieprzejednanym antykomunistą. Walczył w białoruskiej partyzantce niepodległościowej »Zielony Dąb«. Później wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie został agentem polskiego wywiadu” – czytamy w artykule „Sergiusz Piasecki. Żołnierz i pisarz-antykomunista” Marka Jończyka z IPN. Równoległe z pracą wywiadowczą uprawiał przemysł.

W 1926 r. został zwolniony z wywiadu. Praktycznie został bez środków do życia. Trudna sytuacja życiowa spowodowała, że dokonał napadu rabunkowego. Został zatrzymany i skazany na karę śmierci, którą ze względu na zasługi dla wywiadu zamieniono mu na 15 lat więzienia.

Do epizodu więziennego w swoim przemówieniu nawiązał prezydent Karol Nawrocki: „Sergiusz Piasecki i jego skomplikowana, pełna upadków i zwycięstw piękna droga i jego życiorys mają jeszcze jedno zadanie do wykonania”. Tutaj zwrócił się do osób przebywających w więzieniu lub przechodzących proces resocjalizacji: „Chcę też zwrócić się do was. Spójrzcie na Sergiusza Piaseckiego, którego Rzeczpospolita żegna z wielkimi honorami i ogromnym szacunkiem jako narodowego bo-

Edward Kiejzik: Piasecki stworzył bohatera, którego gramy w Polskim Teatrze „Studio” już od 13 lat. Oddaliśmy mu hołd nie tylko jako żołnierzowi i pisarzowi, lecz także człowiekowi, który walczył z systemem komunistycznym, nie tylko piórem.

hatera, a którego droga była kręta i skomplikowana. (...) Potrzebujemy waszego zaangażowania i waszego poświęcenia czasu na piękną literaturę Sergiusza Piaseckiego. Niech żyje nasz wielki bohater, niech spoczywa w pokoju, niech żyje wolna, niepodległa Rzeczpospolita”.

Związki z Wilnem

To właśnie w więzieniu Sergiusz nauczył się literackiego języka polskiego oraz rozpoczął swoją karierę literacką. W 1937 r., dzięki zaangażowaniu Melchiora Wańkowicza, ukazała się pierwsza powieść pisarza pt. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, która opowiadała o życiu przemytników na pograniczu polsko-sowieckim.

Książka od razu stała się bestsellerem. Dzięki niej wyszedł na wolność. Z wolności i popularności cieszył się zaledwie dwa lata...

1 września 1939 r. Polskę zaatakowały Niemcy, natomiast 17 września – ZSRS. Okupację sowiecką i nazistowską spędził na Wileń-

szczyźnie. Tu wstąpił do Armii Krajowej. Był członkiem wileńskiej egzekutywy, który wykonywała wyroki śmierci wydane przez podziemne sądy.

– Z pewnością wilnianie byłiby szczęśliwsi, gdyby spoczął w Wilnie, na Roscie. Opisywał miasta i pejzaże, w których funkcjonują do dziś. Pisał w ich języku, wykorzystując wielojęzyczne dziedzictwo pogranicza. Syn i wnuczka pisarza wyrazili wolę przeniesienia szczątków z cmentarza w Hastings do Warszawy. W sprawę osobiście był zaangażowany prezydent RP Karol Nawrocki – trudno tę decyzję dziś kwestionować. Wola rodziny, jeśli zmarły nie wyraził innej, w tej sprawie powinna być kluczowa – mówi Barbara Jundo-Kaliszewska.

– W tym miejscu warto nadmienić, że od wielu lat są czynione zabiegi, żeby do Wilna powrócił Józef Mackiewicz. Na jego grobie w londyńskim kolumbarium wyraźnie wybrzmiewa wola spoczynku na wileńskiej Roscie. Mam nadzieję, że to kiedyś się uda – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Jundo-Kaliszewska.

Po wojnie, będąc wrogiem ustroju komunistycznego, Piasecki udał się na emigrację. W Wielkiej Brytanii ukazały się jego kolejne dzieła: „Siedem pigulek Lucyfera”, „Zapiski oficera Armii Czerwonej”, „Strzęp legendy”, „Człowiek przemieniony w wilka” oraz „Dla honoru Organizacji”. Dwie ostatnie dotyczyły działalności AK w Wilnie i Wileńszczyźnie.

Sergiusz Piasecki zmarł 12 września 1964 r. w Hastings. Jego pierwszy pogrzeb był bardzo skromną uroczystością. – Tymczasem drugi pogrzeb miał charakter państwowy, z asystą wojskową i z udziałem prezydenta RP. Trudno o większe uhonorowanie tej postaci. Symboliczne i wzruszające, że na pogrzebie obecni byli przedstawiciele narodu białoruskiego i powiewała białoczerwono-biała flaga Białorusi. Gdy zajrzemy do białoruskojęzycznego internetu, to odkryjemy, że Białorusini są dumni ze swojego rodaka i człowieka, który do końca pozostał niezłomnym antykomunistą – cieszy się Barbara Jundo-Kaliszewska.



Ekshumacji i sprowadzenia szczątków Sergiusza Piaseckiego do Warszawy podjęło się – działając w porozumieniu z rodziną zmarłego – IPN Fot. Mikołaj Bujak, KPRP

Nieznane dotąd fakty z życia Fani Lewando w filmie polskiego dokumentalisty

Justyna Giedroń

Filmowcy z TVP3 Gdańsk, Andrzej Ciecierski i Paweł Myszkier, kręcą w Wilnie kolejny film dokumentalny. Tym razem podążają wileńskimi śladami Fani Lewando, założycielki i właścicielki wegetariańskiej restauracji w przedwojennym Wilnie. Dokument przywołuje nieznane dotąd fakty.



Fania Lewando (w środku) z uczennicami swojej szkoły kulinarnej, którą prowadziła przy ul. Wielkiej 10, Wilno, 1938 r.

Fot. materiały prasowe Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” w Warszawie

– Pomysł filmu o Fani Lewando powstał kilka lat temu podczas realizacji jednego z moich filmów o ludziach związanych z Wilnem. Nie ukrywam, że Wilno stało się dla mnie miastem bliskim, które bardzo pokochałem – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” reżyser filmu Andrzej Ciecierski.

Przedsiębiorcze małżeństwo

Fania Lewando mieszkała przed wojną w Wilnie ze swoim mężem Lazarem i prowadziła restaurację przy ulicy Niemieckiej 14.

– Była to wegetariańska restauracja, która wtedy nazywała się „Dieta-jarska Jadłodajnia”. Lata działalności

doprowadziły do tego, że zaczęli się w tej restauracji pojawiać goście bardzo znani, którzy spożywali tam posiłki i wpisywali się do książki gości. Niestety, książka ta nie ocalała, zaginęła w czasie II wojny światowej – opowiada reżyser.

Zauważa, że bohaterka filmu jest w pewien sposób związana z jego rodzinnym miastem – Gdynią. – W 1937 r. została zaproszona do pracy na statku MS „Batory” jako szefowa kuchni. Zajmowała się kuchnią kosztowną dla gości pochodzenia żydowskiego na trasie Gdynia–Nowy Jork – kontynuuje nasz rozmówca.

Na początku XX w. część rodziny Fani Lewando wyjechała do Londynu, część do Ameryki. – Fania zaś »



Fania Lewando (widoczna w głębi sali) w swojej restauracji, która mieściła się przy Niemieckiej 14 **Fot. materiały prasowe Nakladatelství Garamond**

po wyjściu za mąż za Lazara Lewando również próbowała wyjechać do Ameryki. Niestety, wtedy Amerykanie wydawali wizę wyłącznie na podstawie zaświadczenia o stanie zdrowia, a Lazar, jak głoszają informacje, został kontuzjowany podczas ucieczki z Wilna w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. Nie otrzymał więc wizy i małżeństwo

Lewando pozostało w Polsce. Przez jakiś czas mieszkali w Chojnicach, a później powrócili do Wilna. Tu do wybuchu wojny prowadzili interesy. Lazar był przedsiębiorcą, który prowadził firmę sprzedającą jajka w całej praktycznie Polsce i nie tylko, a Fania zajmowała się prowadzeniem jarskiej restauracji – opowiada dokumentalista.



Przy ul. Niemieckiej wmurowane są kamienie pamięci upamiętniające Fanię i Lazara Lewando **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Autorka książki kucharskiej

W 1938 r. w Wilnie ukazała się książka „400 potraw jarskich według przepisów Fani Lewando”.

– Można powiedzieć, że była to jedna z pierwszych w Europie całkowicie wegetariańskich książek kucharskich. Została wydana zarówno w języku jidysz, jak i polskim. Różniły się one tylko tym, że książka w języku jidysz zawierała kilka wpisów z księgi gości i stąd wiemy, że restaurację przy ulicy Niemieckiej odwiedzały różne osoby ze świata sztuki, kultury, nauki, m.in. wtedy jeszcze młody Marc Chagall – opowiada Andrzej Ciecierski.

Sądzone, że wydania książki zaginęły bezpowrotnie w wojennej zawierusze. – Tymczasem w latach 90. ub.w. dwie Amerykanki w jednym z londyńskich antykwariatów przypadkowo natrafiły na oryginalne wydanie i zawiozły je do Ameryki – wyjaśnia reżyser.

Tam, dzięki staraniom kilku osób, m.in. z Instytutu YIVO (placówkę założono w 1925 r. w Wilnie pod nazwą Żydowski Instytut Naukowy), który obecnie działa w Nowym Jorku, książka została ponownie wydana. Ukazała się również na Litwie, w Polsce, zaś ostatnio także w Czechach.

Fania była nie tylko świetną kucharką, lecz także edukatorką – założyła szkołę kulinarną, w której uczyła miejscowe kobiety gotowania potraw wegetariańskich i nie tylko. – Prowadziła zajęcia dla gospodyń domowych pochodzenia żydowskiego w kamienicy na ulicy Wielkiej 10. Uczyła je, jak prowadzić dom, jak tanio i zdrowo gotować, skutecznie gospodarować

Wydane w Wilnie „400 potraw jarskich według przepisów Fani Lewando” to była jedna z pierwszych w Europie całkowicie wegetariańskich książek kucharskich. Została wydana zarówno w języku jidysz, jak i polskim. »

swoim czasem. Jest to pewien element, który wówczas był nowatorski – wyjąśnia rozmówca.

Filmowe materiały z archiwów

Film jest kręcony zarówno w Polsce, jak i na Litwie. – Tutaj rozmawialiśmy z wieloma osobami, szukaliśmy dokumentów w wileńskich archiwach. Okazało się, że ocalało bardzo niewiele zdjęć, nawet wśród rodziny. W Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym znaleźliśmy m.in. dowód osobisty Fani Lewando, dwa paszporty, które uzyskała, gdy wyjeżdżała do rodziców do Londynu. Udało się nam odnaleźć wnuki siostr i brata Fani Lewando – relacjonuje Andrzej Ciecierski.

– Największą zagadką, jeżeli chodzi o jej życiorys, jest to, w jaki sposób zaginęła. Czy została zamordowana, przez kogo – przez Rosjan czy przez Niemców? W momencie wkroczenia Niemców w połowie 1941 r. do Wilna słuch o Fani Lewando zaginął i nawet rodzina tylko domniema ewentualną wersję, jaka mogła się wydarzyć, jeżeli chodzi o jej zaginięcie i śmierć. Opowiada się, że próbowała się ewakuować, uciekając razem z Rosjanami, kiedy Niemcy wkraczali do Wilna, ale później już żadnej informacji nie mieli. Rodzina domyśla się, że Fania została zabita lub miała jakiś wypadek, a być może zmieniła nazwisko – mówi dokumentalista.

Okres zdjęciowy filmu potrwa do końca tego roku, emisja zaplanowana jest na początek przyszłego roku. – Bardzo byśmy chcieli, żeby premiera odbyła się w Wilnie – dodaje Andrzej Ciecierski.

Kamienie pamięci

Przy ul. Niemieckiej 14, w pobliżu miejsca, gdzie przed wojną czynna była słynna restauracja, wmurowane są kamienie pamięci upamiętniające Fanię i Lazara Lewando.

Kamienie pamięci (niem. Stolpersteine) dedykowane są także in-

W momencie wkroczenia Niemców w połowie 1941 r. do Wilna słuch o Fani Lewando zaginął i nawet rodzina tylko domniema ewentualną wersję, jaka mogła się wydarzyć, jeżeli chodzi o jej zaginięcie i śmierć. Opowiada się, że próbowała się ewakuować, uciekając razem z Rosjanami.

nym mieszkańcom pochodzenia żydowskiego przedwojennego Wilna. Zostały osadzone w bruku w pobliżu ostatniego miejsca ich zamieszkania, przeważnie przy domach, w których mieszkali przed wywiezieniem do getta.

W ten sposób uwieczniono pamięć: Lizy Daiches (1914–1944), Benciona Michtoma (1909–1941), Fani (Umy) Olkienickiej-Lerer (1899–1943/44), Rachel (Róży) Suckever-Uszajewej (1904–1943), Jakuba Szera (1890–1944).

Odsłonięcie kamieni pamięci w celu uwiecznienia ofiar nazizmu jest międzynarodowym projektem, przed ponad 30 laty zainicjowanym przez niemieckiego rzeźbiarza Güntera Demniga. W kilkunastu

krajach Europy i Argentynie odsłonięto ponad 75 tys. tego typu upamiętnień. Stanowią one największy na świecie memoriał ofiar Holokaustu. Postacie te symbolicznie wracają do miast i miasteczek, w których żyli, uczyli się, pracowali.

Kamienie pamięci to betonowe kostki z mo- sieżną tabliczką z brązu, z wyrytym na niej nazwiskiem upamiętnionej osoby, datami narodzin i śmierci oraz krótką informacją o losie, jaki daną osobę spotkał.

Pierwszy kamień pamięci pojawił się w Niemczech, w Kolonii, w 1992 r. Upamiętnia deportację Romów do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Znajdują się one na terenie ponad 20 krajów, w tym Niemiec, a także: Austrii, Belgii, Czech, Holandii, Polski, Norwegii, Ukrainy, Węgier i Włoch. W samym Berlinie jest ich 6 tys.

Osoby, którym dedykowane są kamienie pamięci, zostawiły znaczący ślad w kulturalnym i artystycznym świecie przedwojennego Wilna.



Fania Lewando mieszkała przed wojną w Wilnie ze swoim mężem Lazarem i prowadziła restaurację przy ulicy Niemieckiej 14 **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Wąs Ziuka to nie marketing. Bolesna historia Marszałkowego zarostu

Apolinary Klonowski

Wąs Piłsudskiego jest faktycznie samodzielnie funkcjonującym symbolem. Nie był to jednak wybór modowy. Choć przypieczętował obraz „jego, starego Litwina” na wieki, skrywał straszną przeszłość Marszałka. Ta przeszłość była zresztą powodem, dlaczego język rosyjski nazywał po latach „przeklętym językiem”.



Wąs Józefa Piłsudskiego jest tak charakterystycznym elementem wizerunku Marszałka, że Czytelnik bez najmniejszego trudu rozpozna go na zdjęciu... (pomnik „Przed Bitwą Warszawską” w Skierdiewicach w Polsce, najwidoczniej lubiany przez młodzież, która dodaje mu swoją obecnością kolorytu) **Fot. Apolinary Klonowski**

Gdybyśmy przyjrzeni się stereotypowemu obrazowi Polaka w prasie przed Wielką Wojną – czyli przed pierwszą wojną światową, bo tak była nazywana, aż wybuchła II wojna światowa, jeszcze większa i straszniejsza – nieodłącznymi elementami będą wąs, szabla i rogatywka.

Wąs i szabla to wiadomo, bo szlachcic, „polski pan”. Rogatywka, czyli czapka konfederatka, bo kojarzy się z międzywojennym żołnierzem polskim. Przypomnijmy, że po odzyskaniu niepodległości etos żołnierza w Polsce był bardzo hołubiony – a to dlatego, że swoje istnienie na mapie świata Polska musiała wywalczyć. I to dosłownie.

Józef Piłsudski wcale jednak nie zapuścił wąsa, aby odpowiedzieć na oczekiwania społeczności. Choć gdyby oceniać wąsa w dzisiejszych kategoriach promowania wizerunku, był to wąs sukcesu.

Bez wąsa nie ma Marszałka

Zdarza się, że w infosferze widzimy Piłsudskiego i na koniu, i bez konia. Z szablą i bez. W mundurze i koszuli. W różnych odmianach – ale nigdy bez wąsa. Jeśli Piłsudski pojawia się gdzieś bez wąsa (na archiwalnych zdjęciach z młodości), to koniecznie muszą >>

być podpisane wielkimi literami „JÓZEF PIŁSUDSKI, MARSZAŁEK POLSKI, W MŁODOŚCI”, żeby przypadkiem nikt nie pomyślał, że to jakiś młodzieńczy poeta tęskniący za ojczyzną.

Skoro przy poetach jesteśmy, to wąż Piłsudskiego opiewał nawet nasz wileński poeta, Romuald Mieczkowski! W wierszu „Wskreszenie Marszałka” pisał: „Trzeba było spaść obrazkowi ze ściany/i rozlecieć się starej ramie/by ujawnić prawdziwe oblicze dzieła –/Z odwrotnej strony tektury wyłazły/najpierw szumiaste wąsy/ukazała się twarz w maciejówce/surowością pocziwa i znana/ze szczyptą łagodnej wyrozumiałości”.

Ale po kolei. Wąsy Józefa Piłsudskiego były w pewnym sensie antyrosyjskie. Dziś niektóre środowiska nazwałyby je rusofobicznymi (choć to nie wąsy się bały Rosjan, tylko na odwrót). Zresztą Ziuk miał powody czuć niechęć do „wielkiej kultury rosyjskiej”. W czasach młodości męczyła go atmosfera w szkole, choć nie miał w niej problemów, mówił przecież biegle po rosyjsku. Męczył zakaz używania języka polskiego, nakaz uczestnictwa w nabożeństwach w cerkwi, zakaz czytania polskich książek.

Trudne narodziny węża

Później jednak doznał krzywdy bezpośredniej. Wtedy też i wąsy się zrodziły. Skrywały trudną przeszłość Marszałka.

Gdy Józef Piłsudski nie miał jeszcze 20 lat, został skazany na zesłanie na Sybir. Oskarżono go o spisek na życie cara Aleksandra III, zresztą najprawdopodobniej nie miał z tym wiele wspólnego. Wywożenie na Syberię było w carskiej Rosji (i w późniejszej odsłonie Imperium Rosyjskiego, czyli w Związku Sowieckim) dość popularną metodą zastraszania ludności. Z jednej strony nie zabijasz na ulicy, więc nie prowokujesz niepotrzebnie ludności. Z drugiej – więzień taki

zmuszony jest pracować na nie-ludzkiej ziemi na rzecz rosyjskiej kolonizacji. Jakby tego było mało, w trakcie może umrzeć, co raczej nie stanowiło dla Rosjan problemu.

Syberii Piłsudski był gnany jako więzień przez ponad tysiąc kilometrów do niewielkiego Kiereńska nad rzeką Lena. Jednak rzeka stopniała, więc trzeba było oczekiwać.

Za wężem wszystko się skryje

Podczas dwumiesięcznego wyczerkiwania na zamrażnięcie rzeki wybuchł bunt, ponieważ jednego z osadzonych niesprawiedliwie zamknięto w karcerze. W trakcie zamieszek Józef Piłsudski został pobity.

„Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, spomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na no-

Dzisiaj, nawet jak się poprosi dziecko czy nastolatka, był narysował Józefa Piłsudskiego, to niezależnie od narodowości, miejscowości czy szkoły, wspólnym elementem wszystkich rysunków będą Marszałowe wąsy. No, może jeszcze kobyła Kasztanka – ale tej wąsy były nie do twarzy, to i ich nie zapuszczała.

gach do końca, reszta pomdlą pod uderzeniami kolb żołdackich. (...) Co do mnie ocknąłem się w ramionach dwóch żołnierzy (...) Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobieglem przed siebie. (...) Nogi się pode mną ugiwały i osunąłem się na ręce tego chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie” – wspominał po latach Piłsudski tamten epizod.

Epizod ten doczekał się nawet swojej fabularyzowanej wzmianki w powieści historycznej Tomasza Łysiaka pt. „Sybir”, właśnie o zesłaniu Piłsudskiego. Gdy przyszedł marszałek wspomina, że wybili mu zęby i teraz go „żadna nie zechce”,

to współosadzony doradza: „Zawsze może pan wąsy zapuścić, nic nie będzie widać”.

Jak się okazało, wybite zostały dwa przednie zęby.

W 1892 r. Piłsudski wraca do ukochanego Wilna, mimo obaw, że zostanie kara przedłużona. Wrócił silniejszy i psychicznie, i fizycznie. Jak się przejdzie przez piekło narodu, „który nigdy nikogo nie napadł, a w Europie był zawsze w roli wyzwolicieli” (to dosłowny cytat rosyjskiego ministra Ławrowa), to człowiekowi już nic nie jest straszne.

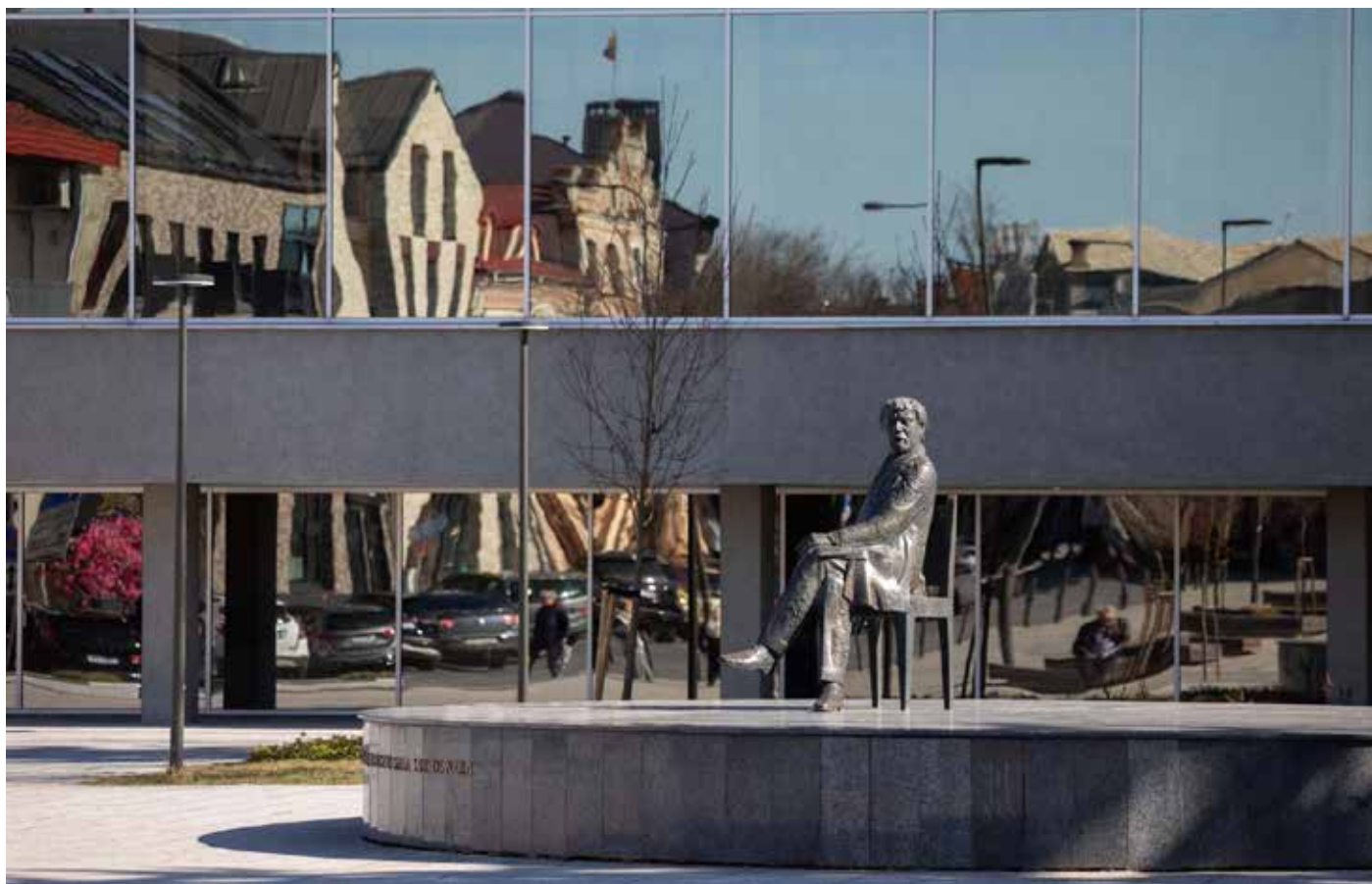
Terror miłości do Rosji nie zaszczepił

Stąd to, jak wspominają Marszałka jego współpracownicy (a i co potwierdza zachowane nagranie głosu Piłsudskiego), „Marszałek lekko seplenił”.

Choć mówił po francusku, niemiecku, w ojczystym polskim, podobno znał parę wyrażen po litewsku, niezłe rozumiał i potrafił porozumieć się po białorusku. Po rosyjsku jednak mówił bardzo dobrze, ponieważ przeszedł całą maszynę imperialnej szkoły. Dlatego też, gdy

w 1901 r. w Londynie na zebraniu migrantów z żydowskiej partii Bund, mówił z nimi po rosyjsku, zaznaczając przy tym: „Ja nie zapomniałem tego przeklętego języka” (ros. „Ja etogo proklatogo jazyka ne zabył”).

Tak oto narodziły się marszałkowe wąsy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Ziuk konsekwentnie ich nie golił, pojawiał się wszędzie w mundurze, co wypracowało bardzo spójny wizerunek Marszałka. Dzisiaj, nawet jak się poprosi dziecko czy nastolatka, był narysował Józefa Piłsudskiego, to niezależnie od narodowości, miejscowości czy szkoły, wspólnym elementem wszystkich rysunków będą Marszałowe wąsy. No, może jeszcze kobyła Kasztanka – ale tej wąsy były nie do twarzy, to i ich nie zapuszczała. ■



Poniewież jest bardzo litewskim miastem, nie ma tu wielu przedstawicieli mniejszości narodowych Fot. Adobe Stock

Dzięki inicjatywie „pani Reginy” ruszają ponownie kursy języka polskiego w Poniewieżu

Tomasz Otocki

9 października mieszkańcy Poniewieża będą mogli ponownie uczestniczyć w kursach języka polskiego prowadzonych przez Reginę Czyrycką. Kursy, które odbywają się od 2016 r., gromadzą stałe grono sympatyków polskiej kultury – najczęściej Litwinów, którzy odkrywają w sobie polskie korzenie albo po prostu ciekawi są polskiej kultury.

– W przyszłym roku w zasadzie powinniśmy zorganizować jubileusz – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Regina Czyrycka, przez miejscowych znana jako Čirickaitė. Pochodzi z Poniewieża, gdzie mieszkali także jej przodkowie. – Mój dziadek od strony ojca, Andrzej Czyrycki, był adwokatem w Poniewieżu, zaś matka Irena Kannówna uczęszczała do polskiego gimnazjum działającego tutaj do 1940 r. – mówi Czyrycka. Poniewież przed II wojną światową był miastem wielokulturowym, którego sporą część stanowili Polacy.

Ojciec pani Reginy, Leon Czyrycki, do polskiej szkoły chodzić nie mógł. W związku z aktywnością społeczną dziadka władza, najpierw carska, później litewska, wymagała lojalności. – Najpierw chodził do szkoły rosyjskiej, później litewskiej – przypomina sobie nasza rozmówczyni, z wykształcenia bibliotekarka, która większość swojego życia przepracowała w poniewieskich księgarniach.

Wolontariusze na UTW

W ostatnich latach zaczęła w lokalnym Uniwersytecie Trzecie-

go Wieku prowadzić zajęcia z języka polskiego, na które w zeszłym roku uczęszczało 15 studentów, w większości Litwinów, także takich, którzy po latach odkrywają swoje korzenie.

– Czasem okazuje się, że przodek czy przodkini chodzili do polskiej szkoły w Poniewieżu, a teraz ci ludzie chcieliby odświeżyć swoją znajomość polskiego lub nauczyć się go od zera – mówi nam Regina Czyrycka. Innym razem są to ludzie, którzy przodków w polskim gimnazjum nie mieli, ale zainteresowali się polską kulturą. W końcu przez Pol- >>

skę łatwo dostać się na Zachód, nasz kraj jest wciąż „pomostem” do Europy.

– Zajęcia prowadzimy od 2016 r., za-interesowanie od początku było duże. Wcześniej mieliśmy jednak trzy grupy: początkującą, średnio zaawansowaną i bardzo zaawansowaną. W zeszłym roku zaś nastąpiła pewna zmiana, na którą początkowo z trudem przystałam, ale ostatecznie ją zaakceptowałam. Robimy jedną grupę dla wszystkich. Ma to swoje minusy, ale także pewien plus: jest możliwość integracji dla sympatyków polskiego języka w Poniewieżu.

Studenci spotykają się w centrum miasta przy ulicy Topolowej, choć sam Uniwersytet Trzeciego Wieku ma swoją siedzibę przy ulicy Kłajpedzkiej. Uczelnia oferuje kursy języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego i esperanto. Rosyjskiego uczyć się nie można. Regina Czyrycka, podobnie jak pozostali nauczyciele, pracuje w UTW jako wolontariusz, nie otrzymuje za swoją pracę wynagrodzenia. Działalność społeczna to jej domena.

Na co sympatycy polskiej kultury mogą liczyć w tym roku? – Ruszamy ponownie 9 października, w czwartek, spotkamy się i zobaczymy, czy będziemy znów uczyć się w jednej grupie, czy podzielimy się na grupy mniejsze, w zależności od poziomu – deklaruje Regina Czyrycka. Kursy potrwają do końca maja, gdy kończy się rok szkolny w UTW.

Nie jest to jedyny UTW w regionie, podobne instytucje działają w innych miastach Litwy. – W Kiejdanach jest nawet polski UTW, który prowadzi Irena Duchowska. Tam przez lata można było się uczyć języka polskiego – mówi rozmówczyni „Kuriera Wileńskiego”.

Dziś nauka polskiego przeniosła się do Poniewieża.

Kontakt z językiem polskim

Regina Czyrycka w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” deklaruje, że nie mówi dobrze po polsku, choć nie bardzo w to wierzę. Rozmawia ze mną prawidłową polszczyzną, bez naleciałości.

– Polskiego nauczyła mnie moja matka, która chodziła do polskiego gimnazjum – mówi Czyrycka. Do gimnazjum w Poniewieżu uczęszczały także ciotki i kuzynki Czyryckiej. Niedawno z inicjatywy nauczycielki języka polskiego na budynku gimnazjum



Regina Czyrycka: Cieszę się, że Polacy o nas pamiętają i kibicują naszym kursom **Fot. archiwum prywatne**

przy ulicy Kranto pojawiła się tablica pamiątkowa w dwóch językach. Pisał zresztą o tym „Kurier Wileński”.

Osób, które deklarują się jako Polacy, w Poniewieżu jest niewiele. – Do mojej grupy chodzi jedna kobieta, która ma polską narodowość wpisaną w paszporcie, o reszcie osób nie wiem – mówi Regina Czyrycka.

Często za to powtarza się następujący scenariusz: ktoś ma polskie korzenie, w dzieciństwie czy młodości rozmawiał z rodzicami po polsku, wyszedł za żonę za Litwiną czy ożenił się z Litwiną, pracował w tym gronie, utracił kontakt z językiem. Podobnie było u Czyryckiej.

– Rozmawiałam z matką po polsku, ale ona zmarła, gdy miałam 25 lat. W młodości pracowałam w księgarni, gdzie był dział zagraniczny, w którym sprzedawano także polskie książki. Kupowałam je dla matki, ale sama nie czytałam, było mi trudno. Tak naprawdę czytać w języku polskim nauczyłam się całkiem niedawno. Wcześniej w znajomości polszczyzny pomagały wizyty w Polsce – opowiada.

Kontakt z kulturą pani Regina zachowuje, czytając książki, a także prenumerując polską prasę: „Kurier Wileński” oraz „Naszą Gazetę”.

Regina Czyrycka miała krewnych w Warszawie, Gdańsku, Płocku i Elblągu. Niestety, w pewnym momencie kontakt z nimi się urwał. Zostały kontakty z polskimi UTW.

Polacy pamiętają

Jak żyje się Czyryckiej w Poniewieżu? – Poniewież jest bardzo litewskim miastem, nie ma tu wielu przedstawicieli mniejszości narodowych, choć niedawno przyjechali Ukraińcy – przypomina nasza rozmówczyni. Nie chodzą oni jednak na kurs polskiego, raczej uczęszczają na zajęcia z języka państwowego.

Kontakt z kulturą pani Regina zachowuje, czytając książki, a także prenumerując polską prasę: „Kurier Wileński” oraz „Naszą Gazetę”. Uczestniczy także aktywnie w pracach filii kiejdańskiej Związku Polaków na Litwie „Lauda”.

Dwa lata temu jej grupa otrzymała książki do nauki języka polskiego, przesłane dzięki życzliwości Adriana Hince z Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. – Bardzo się przydały, kursanci są z nich zadowoleni – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Regina Czyrycka. – Generalnie cieszę się, że Polacy, tacy jak pan, o nas pamiętają i kibicują naszym kursom. W przyszłym roku chętnie zapraszam do Poniewieża – deklaruje w rozmowie ze mną lokalna „siłaczka”.

Na pewno przyjadę. Może nawet pomogę w organizacji jubileuszu. ■



Dzieńdoberek! Ach, jaka piękna: czasami zachmurzona, dżdżysta i zabłocona, ale też niemroźna i niegorąca, kolorowa i wesoła, jak wy! To nasza kochana jesień! Witam wszystkich moich kochanych Czytelników i życzę radosnych dni jesiennych! Niedługo trzeba będzie schować go do garażu, piwnicy czy gdzieś do komórki. A szkoda... Można, oczywiście, też zimną na nim

jeździć, jednak wymaga to wielkiej wprawy, wysiłku fizycznego, no i specjalistycznego oprzyrządowania. Wasze kochane rowery, bo o nich jest mowa, w większości przypadków pójdą na zasłużony odpoczynek po letnich wyprawach, wypadach i przejażdżkach, które im fundowaliście.



Ale czy wiecie... Dlaczego rower jeździ?

Rower to nie tylko kierownica, rama, siodełko i pedały. Co sprawia, że możemy się nim poruszać?

- 1. Naciskamy na pedały i...** Pedały roweru przymocowane są do korby z kołem zębatym. Naciskając na pedały, wprawiacie korbę w ruch obrotowy, czyli kręcicie nią.
 - 2. Po co kołu zębatemu zęby?** Zęby koła zębatego nie służą do gryzienia, tylko do wczepiania się w otwory łańcucha.
 - 3. Jakie zadanie ma łańcuch?** Łańcuch zbudowany z jest mocnych metalowych ogniw. Jego zadanie to przeniesienie ruchu obrotowego przedniej zębatki (tej z pedałami) na tylne koło. Na tylnym kole też są koła zębate (jedno lub kilka). Zaczepiony o nie łańcuch wprawia tylne koło w ruch.
- Tak to się dzieje, że rower jedzie. W ten sposób możecie cieszyć się jazdą na nim!



Ale dowcip!

Mały kotek wraca ze szkoły. Mama pyta go, czy był grzeczny.

- Miau, miau! – odpowiada kotek.
- A jak ci poszła lekcja języka obcego?
- Hau, hau!

Rekordowe rekordy

25 metrów i 62 centymetry – tyle liczy sobie najdłuższa na świecie... rolada, którą upieczono w Lutogniewie koło Krotoszyna. **Zużyto na nią:** 400 jajek, 15 kg cukru, 15 kg mąki, 50 kg kremu, 15 kg dżemu, 9 kg czekolady i 3 kg ozdób cukierniczych.

Odpowiedzialność – rzecz ważna! (nie tylko dla dorosłych)

Odpowiedzialność polega na liczeniu się z konsekwencjami wynikającymi z wypowiedzanych słów i podejmowanych czynów. Człowiek odpowiedzialny to taki, na którym można polegać, solidny, rzetelny, ale też ten, który nie kłamie, nie rzuca słów na wiatr i który podejmuje podjęte zobowiązania.

W szczególnych przypadkach będzie to decyzja o niepodjęciu nieodpowiedzialnych czynów, takich jak dokuczanie osobom słabszym (fizycznie lub psychicznie), nieuleganie panującym modom „na dojrzałość” – niepalenie papierosów, odmawianie picia alkoholu, nieprzyjmowanie narkotyków.

Człowiek odpowiedzialny podejmuje takie zobowiązania, które jest w stanie wykonać, a przy tym jest gotów ponieść wszelkie konsekwencje swoich dokonań. Jeżeli chcemy mieć w domu psa, to musimy przyjąć na siebie

obowiązki związane z jego doglądaniem: wyprowadzanie, mycie, karmienie. Żywe stworzenie nie jest zabawką, którą można odstawić w kąt, kiedy się znudzi.

Jeżeli nabroilem – przepraszam i naprawiam szkody. Jeżeli powiedziałem, że coś zrobię – doprowadzam to do takiego końca, na jaki mnie obecnie stać.

Odpowiedzialność jest cechą, którą nabywamy w miarę dorastania, dojrzewania do takiej właśnie decyzji – chcę być odpowiedzialny za swoje życie. Warto rozglądać się wokół i wyciągać wnioski. Warto dostrzec konsekwencje nieodpowiedzialnych decyzji innych. Warto być odpowiedzialnym i przewidującym człowiekiem. Bądźcie odpowiedzialni – to popłaca w życiu i tego wam z całego serca życzę!



Rozwiążcie równanie!

$$\text{liść} + \text{liść} = 18$$

$$\text{liść} - \text{żółędź} = 3$$

$$\text{liść} - \text{grzybek} = 6$$

$$\text{liść} + \text{żółędź} \times \text{grzybek} = ?$$

Ciekawostka

Wenecja nosi przydomek Serenissima, co oznacza „najjaśniejsza”, i słusznie, bo jest zaliczana do najpiękniejszych miast świata. Jest charakterystycznym miastem, ponieważ jej centrum jest zbudowane na wodzie. W wielu miejscach zamiast ulic są kanały wodne, po których pływa się gondolami i tramwajami wodnymi. Gondolierem może zostać tylko rodowity weneccjanin, a okres praktyki (nauki sterowania gondolą) trwa aż 10 lat!



Co robić w październiku? Zabawy na świeżym powietrzu

• Jesienne skarby: spacer po lesie lub parku to doskonała okazja do zebrania liści, kasztanów, żołądź i szyszek. Z zebranych materiałów można później tworzyć mapy, korale, ludziki czy jeża z kasztanów i żołądź.

• Taniec liści: zorganizujcie taniec w dużej kupce zebranych jesiennych liści, obsypując się nimi nawzajem.

• Skakanie po kałużach: jeśli pogoda sprzyja, założcie kalosze i idźcie skakać po kałużach.

Kreatywne zabawy w domu

• Dynia to główny symbol jesieni. Można:

– rzeźbić i malować dynie: malując dynię bezpiecznymi farbami lub tworząc na niej zabawne wzory;

– wykorzystać dynię w teatryku: wyrzeźbione dynie mogą stać się bohaterami opowieści.

• Tworzenie jesiennych obrazków: użyjcie liści do robienia pieczętek (malowanie liścia farbą i odbijanie na kartce) lub wykonajcie frotaż (frottage), pocierając kartkę położoną pod spodem liściem za pomocą węgla lub kredy.

• Ludziki i korale: z żołądź i kasztanów można wykonać ludziki, a z jarzębiny – korale.





Dziś, jutro i przy każdej okazji – podziękujmy nauczycielom za to, że są **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Pięć spojrzeń na zawód nauczyciela

Anna Pawłowicz-Janczys

Dzień Nauczyciela, który na Litwie przypada 5 października, to nie tylko data w kalendarzu. To okazja, by zatrzymać się na chwilę i zapytać: Kim jest dziś nauczyciel? Jak wygląda jego codzienność, z czym się zмага, co daje mu siłę i co sprawia, że wciąż chce być w szkole – czasem od roku, czasem od 40 lat?

W tym szczególnym czasie rozmawiam z pięcioma nauczycielami reprezentującymi różne pokolenia i etapy kariery zawodowej. Część z nich to również moi studenci na dodatkowych studiach pedagogicznych w Akademii Oświaty Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. Odpowiadają szczerze – czasem z humorem, czasem z melancholią (szczególnie ci z wieloletnim doświadczeniem), ale zawsze z głębokim przekonaniem, że edukacja to coś więcej niż zawód. To droga.

Karolina (24 lata), nauczycielka języka angielskiego. Pierwszy rok pracy. Mówi o sobie: „W klasie czuję, że jestem na swoim miejscu”. Karolina uczy w szkole podstawowej w mniejszym litewskim mieście. Do zawodu weszła świeżo po studiach – z entuzjazmem i... pewnym niepokojem.

Dlaczego wybrałaś ten zawód?

Zawsze miałam w sobie dużo energii i chyba naturalną łatwość nawiązywania relacji z dziećmi.

Myślałam o logopedii, obecnie studiuję pedagogikę specjalną, ale to właśnie lekcje pokazowe podczas praktyk pedagogicznych, gdy studiowałam filologię angielską, sprawiły, że poczułam: to jest to.

Jak wygląda twój pierwszy rok pracy?

Jest intensywnie! Pierwszy raz prowadziłam zebranie z rodzicami, pierwszy raz musiałam zapanować nad trudną klasą, ale też pierwszy raz usłyszałam: „Lubię pani lekcje”. To buduje. »

Co najbardziej Cię pociąga?

Ten moment, gdy dzieci zaczynają mówić po angielsku bez stresu, z ciekawością. Gdy się otwierają.

Jakie masz hobby?

Rysuję – robię grafiki i ilustracje. Czasem projektuję karty pracy do lekcji. To mnie relaksuje.

Czy boisz się wypalenia?

Jeszcze nie, ale słyszę o tym od starszych kolegów. Staram się dbać o granice – nie brać wszystkiego do serca.

Twoje przesłanie dla uczniów i rodziców.

Zaufajcie młodym nauczycielom. My też chcemy dobrze, uczymy się każdego dnia – także od was.

Virginijus (30 lat), nauczyciel matematyki. Siedem lat pracy. Mówi o sobie: „Matematyka może być przygodą. Trzeba tylko chcieć ją przeżyć razem z uczniami”. Virginijus uczy w gimnazjum w Kownie. Jest znany z kreatywnego podejścia – gry zespołowe, kwizy z kodami QR to u niego codzienność.

Dlaczego matematyka?

Bo uczy logicznego myślenia. A logika przydaje się w życiu bardziej niż wzory.

Co lubisz w nauczaniu?

Gdy uczniowie mówią: „Ojej, nie wiedziałem, że to takie ciekawe!” – wtedy wiem, że coś zaskoczyło. Lubię, gdy matematyka staje się narzędziem do rozwoju, a nie tylko „przedmiotem do zdania”.

Twoje hobby?

Wędkarstwo, sudoku i... gotowanie z dziećmi. Poza pracą studiuję pedagogikę specjalną. Prowadzę też zajęcia kulinarne jako kółko pozalekcyjne.

Jak chronisz się przed wypaleniem?

Uczę się mówić „nie”. Nauczyciel nie musi być zawsze dostępny. W weekend telefon wyciszony.

Co sądzisz o współczesnej szkole?

Zmienia się, ale czasem zbyt wolno. Zbyt dużo testowania, zbyt mało życia.

Twoje przesłanie.

Dajcie dzieciom przestrzeń do porażki. Ona też jest potrzebna. I nie porównujcie ich do innych – każde dziecko jest jedyne w swoim rodzaju.

Monika (36 lat), nauczycielka biologii, wychowawczyni. 15 lat pracy. Mówi o sobie: „Nie uczę przedmiotu. Uczę człowieka”. Monika pracuje w gimnazjum w Kownie. Jest zaangażowana w projekty edukacji ekologicznej, prowadzi kółko pozalekcyjne „Zieloni Detektywi”.

Dlaczego zostałaś nauczycielką?

Z potrzeby wpływania na świat. Chciałam, by dzieci nie tylko знаły układ pokarmowy, ale też rozumiały, jak ich wybory wpływają na środowisko.

Co najbardziej cenisz w tej pracy?

Możliwość rozmowy z młodzieżą. Mądra, czasem trudna rozmowa to dziś rzadkość – a ja mam ją codziennie.

Jakie masz pasje?

Rośliny, taniec, recykling starych mebli – prowadzimy z uczniami „zieloną klasę” z odzysku.

Jak radzisz sobie z wypaleniem?

Wyjeżdżam z dala od szkoły, lubię podróżować. Uczę się odpuszczać. Szukam inspiracji – czytam blogi edukacyjne, studiuję pedagogikę specjalną.

Co w szkole Cię smuci?

Zanikanie relacji. Rodzice często chcą szybkich rozwiązań, ocen, efektów. A dziecko to nie projekt.

Twoje przesłanie.

Zatrzymajcie się. Posłuchajcie swojego dziecka, zanim posłuchacie e-dziennika.

Krystyna (46 lat), nauczycielka historii, ponad 20 lat pracy w zawodzie. „Historia uczy nas odwagi. A nauczyciel – zrozumienia”. Krystyna to nauczycielka z powołania. Uczy w jednej ze szkół rejonu wileńskiego. Po godzinach angażuje się w projekty edukacyjne.

Jak zmienił się zawód nauczyciela?

Z technologią przyszła też samotność. Uczniowie mają wszystko w internecie, ale mało kto ma czas, by ich wysłuchać.

Co napędza Cię do działania?

Uczniowie, którzy wracają po latach. Gdy mówią: „Dzięki pani odnalazłem siebie”, wiem, że warto było.

Twoje hobby?

Podróże. Czas z dziećmi. Dobra książka.

Jak dbasz o siebie?

Staram się nie myśleć o szkole w weekendy – choć nie zawsze się udaje. Lubię spotkania z przyjaciółką przy filiżance kawy.

Co chciałabyś zmienić w systemie?

Mniej biurokracji, więcej zaufania. Nauczyciel nie powinien być urzędnikiem.

Twoje przesłanie.

Rodzicu – jeśli chcesz zrozumieć dziecko, zrozum najpierw jego nauczyciela. Jesteśmy po tej samej stronie.

Halina (68 lat), nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej (obecnie na emeryturze, ale prowadzi świetlicę). Ponad 40 lat pracy. Mówi o sobie: „Byłam, jestem i będę nauczycielką. Nawet jeśli nie mam już klasy”. Halina to legenda szkoły. Wychowała pokolenia. Choć na emeryturze, wciąż prowadzi świetlicę. Dzieci ją uwielbiają.

Co sprawiło, że została Pani tak długo?

Szkola to nie tylko praca – to wspólnota. Codziennie widzę, że jestem komuś potrzebna.

Co się zmieniło najbardziej?

Tempo. Kiedyś było więcej ciszy, zabawy, opowieści. Dziś – tabelki, programy, dokumenty. Ale dzieci? One wciąż potrzebują ciepła i uwagi.

Pani sposoby na spokój?

Śpiewam w chórze, szydełkuję, szyję lalki dla wnuczki. To mnie równoważy.

Co Panią boli we współczesnej szkole?

Samotność nauczyciela. Kiedyś pokój nauczycielski tętnił życiem. Dziś – każdy przy ekranie.

Pani przesłanie.

Mierzcie sukcesy nie tylko ocenami. Jeśli dziecko przychodzi do szkoły z uśmiechem – to znaczy, że jest dobrze.

To tylko pięć historii. Pięć głosów. Ale każdy nauczyciel nosi w sobie własny świat – pełen nadziei, rozczarowań, zmagania, dumy i pasji. Nauczyciele uczą nie tylko przedmiotów. Uczą cierpliwości, wytrwałości, bycia człowiekiem. Dlatego dziś, jutro i przy każdej okazji – podziękujemy im za to, że są. ■

Rozgrzewające potrawy na jesień: dania, przyprawy i moc kolorów

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Mgły ustępują miejsca deszczowi, a nawet rzadkie promienie słońca nie obiecują ciepła – jesień to czas wieczorów przy stole w ciepłym towarzystwie przyjaciół. Któż zaprzeczy, że najlepszymi towarzyszami jesieni są zupy i gulasze!



Rozgrzewająca wietnamska zupa pho – niebanalna propozycja na tegoroczną jesień Fot. Adobe Stock

Jesień, żegnając się z nami, maluje wszystko optymistycznymi, czerwonymi i żółtymi barwami, które poprawiają nastrój. Pomalujmy również jedzenie na talerzu pomarańczowymi i żółtymi odcieniami rokitnika, fasoli, dyni i batatów. Rozgrzewające potrawy pomagają zwalczyć sezonowe zmęczenie, wzmocnić układ odpornościowy i zapewnić poczucie komfortu.

Świeże owoce, warzywa i trawa z pewnością cię nie rozgrzeją. Posłuchaj intuicji... Czego zazwyczaj pragniesz po spacerze na świeżym, mroźnym powietrzu? Z pewnością nie chłodnika, ale gorącej, treściwej zupy, sycącego gulaszu, gorących kotletów lub kanapki z smalczykiem i z czosnkiem. Do picia: gorąca herbata, ciepły kompot lub rozgrzewające kakao. Tłuste mięsa i ryby po-

winny znaleźć się w diecie późnej jesieni i zimy. Nie rezygnuj też z owoców i warzyw – po Nowym Roku będą one prawie całkowicie pozbawione witamin, więc postaraj się je teraz uzupełnić. Dodaj warzywa do zup, przygotuj ciepłe danie warzywne jako dodatek do mięsa, a na deser jedz ciasta lub desery z pieczonych jabłek, gruszek i śliwek, wzbogaconych o rokitnik, żurawinę lub brusznicę.

Termogeniczne składniki

Co sprawia, że jedzenie jest „rozgrzewające”? Przede wszystkim obróbka cieplna. Dusimy, pieczemy, gotujemy na wolnym ogniu. Dania te są lepiej trawione i zapewniają długotrwałe uczucie sytości. Surowych warzyw już raczej nie jemy, a w surówkach najczęściej występują kiszonki lub inne konserwowe warzywa. »

Warto włączyć do diety potrawy o „rozgrzewającej energii” (według ajurwedy i tradycyjnej medycyny chińskiej): warzywa korzeniowe, mięso, zboża, rośliny strączkowe. Dynia jest symbolem jesieni, bogata w beta-karoten, magnez i błonnik; buraki i marchew poprawiają krążenie i dodają energii; ziemniaki, pasternak i bataty to źródła złożonych węglowodanów; kasza gryczana, pęczak i owies są bardzo sycące i rozgrzewające, natomiast soczewica, ciecierzycza i fasola to produkty bogate w białko, które dobrze komponują się z warzywami i przyprawami. Nie zapominajmy o ziołach i przyprawach – to naturalne wzmacniacze ciepła, które aktywują metabolizm i usuwają zimno z organizmu, a ich przyjemny aromat daje poczucie bezpieczeństwa i domowego ciepła. Imbir poprawi krążenie krwi i wzmocni układ odpornościowy. Można go dodawać do herbaty, sosów, a nawet bulionów. Jego łagodny, korzenny smak wzbogaci każde ciepłe danie. Cynamon rozgrzeje i nada przyjemny aromat. Dodaj goździki do napojów i gulaszy, a kardamon do owsianki i wypieków. Chili i czarny pieprz rozgrzeją organizm. Nie zapomnij, że kurkuma ma działanie przeciwzapalne. Zwłaszcza w sąsiedztwie z czarnym pieprzem. I ten wspaniały złocisty kolor. Pamiętaj jednak, aby przed wyjściem na zewnątrz unikać spożywania zbyt pikantnych potraw i napojów. Przegrzewają one organizm, więc łatwo można się przeziębć. Najlepiej spożywać przyprawy po powrocie ze spaceru.

Co gotujemy jesienią?

Numerem jeden pozostaje zupa. Powinna być treściwa, gęsta i najlepiej lekko pikantna, rozgrzewająca za pomocą swoich składników. Barszcze, kapuśniaki, gęste grzybowe zupy, gorące rosoly i prawdziwa zwycięzcy kulinarniej jesieni – zupa dyniowa. A co powiecie na wietnamską zupę pho? Jest aromatyczna, treściwa, rozgrzewa dzięki długo gotowanemu bulionowi kostnemu. Gorący płyn, także dzięki przyprawom, naturalnie rozgrzewa organizm, szczególnie w chłodniejsze dni. Przepis obok. Następnie idą gęste gulasze i dania przygotowywane w osobnych garnczkach. W glinianym garnku możesz gotować ryby, mięso, warzywa, a nawet przygotować słodki deser. Jeśli dopiero zaczynasz opanowywać gotowanie w takim garnku, spróbuj klasycznego dania: pieczonego mięsa z grzybami. To niezawodna opcja, ponieważ każdy kawałek wołowiny, nawet najtwardszy, staje się miękki po długim gotowaniu na wolnym ogniu. Wieprzowina gotowana w garnkach jest również niesamowicie pyszna. Możesz wstępnie podsmażyć składniki osobno, a następnie umieścić je w garnku lub uprościć proces i wypełnić go surowymi składnikami. Najpierw napełnij jedną trzecią garnka pokrojonym w kostkę mięsem, obficie dopraw solą i pieprzem, a następnie dodaj warstwę startej marchewki i cebuli (dla pikantnego akcentu dodaj trochę boczku lub wędzonych żeberek

Wietnamska zupa pho

Składniki: 50–60 g makaronu ryżowego • 1 średnia cebula • korzeń imbiru o długości 2–3 cm • 2–3 ząbki czosnku • 1 papryczka chili • 2–3 gwiazdki anyżu • 2–3 laski cynamonu • 250–300 g piersi z kurczaka • 2–3 łydgi selera naciowego • pęczek kolendry • 2–3 gałązki mięty • mały pęczek cebuli dymki • 20 ml sosu sriracha • 20 ml sosu rybnego • 50 ml sosu sojowego • 20–30 ml oleju • 1 limonka

Zalej makaron wrzącą wodą i odstaw. Włóż laski cynamonu i anyż do garnka z grubym dnem, podgrzej, a następnie dodaj grubo posiekaną cebulę, posiekany imbir i czosnek. Dodaj olej i smaż.

Wlej bulion, dodaj kurczaka i gotuj około pół godziny, aż kurczak będzie ugotowany. Przecedź zupę.

Posiekaj łydgi selera, dymkę i czosnek (opcjonalnie), część dodaj do garnka z zupą i gotuj przez kilka minut, pozostałą zieleninę pozostaw do podania. Dodaj odcedzony makaron, zieleninę, polej sosami, dodaj pokrojone mięso i podawaj. Dopraw sokiem z limonki.

wieprzowych). Następnie dodaj pokrojone grzyby (najlepsze są borowiki, ale pieczarki też się sprawdzą) i ziemniaki. Zalej wszystko kwaśną śmietaną lub śmietaną i niewielką ilością zimnej, przegotowanej wody. Następnie włóż garnki do piekarnika, ustaw temperaturę na 160°C i zapomnij o nich na kilka godzin.

A na śniadanie...

Jeśli latem jogurt lub twaróg były doskonałymi opcjami, teraz zaleca się przejście na owsiankę. W chłodne dni najlepiej jeść ciepłe posiłki rano. Kasza gryczana jest bogata w witaminy i minerały (wapń, fosfor, magnez, a zwłaszcza żelazo), poprawia funkcjonowanie układu pokarmowego. Płatki owsiane są na drugim miejscu, a pęczak zamyka pierwszą trójkę, zapewniając dobry zastrzyk energii. Nie należy jednak zaniedbywać innych rodzajów owsianki: semoliny peł-

noziarnistej, ryżu i kaszy jaglanej. Mieszanie różnych zbóż to również świetny sposób na połączenie dobroczynnych właściwości każdego z nich. Jeśli chcesz czuć się syty i dostarczyć sobie jak najwięcej składników odżywczych, dodaj do owsianki warzywa korzeniowe. Buraki, marchew, rzepa i brukiew są niezwykle sycące i pożywne, zawierają niezbędny błonnik i cukry dodające energii. Nie zapomnij o ziemniakach, które jesienią są najzdrowsze. Są bogate w potas i witaminę C, które korzystnie wpływają na naczyń krwionośne. A czy próbowaliście kiedyś zacząć dzień od gorącego rosolu lub innej zupy? Kakao i gorąca czekolada to najpopularniejsze napoje jesieni. Rozgrzewają i poprawiają nastrój. Ziarna kakaowca zawierają bardzo dużą dawkę tryptofanu. Zawierają również orzeźwiającą kofeinę, dzięki której możesz obudzić się po zimowym śnie i ruszyć do działania. ■

Afrykański front wojny Ukrainy z Rosją

Antoni Rybczyński

Dzięki nowym ambasadom i inicjatywom handlowym Kijów próbuje zdobyć afrykańskich sojuszników i osłabić wojenną gospodarkę Putina. To nie jest łatwe zadanie. Trzeba się tam zmierzyć z wpływami Rosji, które rosły w Afryce od dekad.



Wrześniowa sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ, na której pojawiły się głowy wielu państw, była też okazją do odnowienia kontaktów. Na zdjęciu: spotkanie delegacji ukraińskiej z prezydentem RPA Cyrilem Ramaphosą, 24 września Fot. President.gov.ua

Rosja w Afryce nie tylko oferuje więcej militarnie i gospodarczo, lecz także odziedziczyła pozytywny wizerunek Związku Sowieckiego, postrzeganego na Czarnym Lądzie wciąż jako sojusznik w walce z dekolizacją. Znaczna część obecnych afrykańskich elit kształciła się w Rosji, czego symbolem jest moskiewski Uniwersytet Karola Lumumby.

W kwietniu br. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski złożył wizytę państwową w RPA, jednym z filarów związanej z Rosją grupy BRICS. Podczas tej podróży południowoafrykański prezydent Cyril Ramaphosa pochwalił „więzi przyjaźni i solidarności” między obydwojema krajami.

Była to pierwsza oficjalna wizyta Zełenskiego w Afryce, ważna część wysiłków Kijowa na rzecz pozyskania nowych sojuszników na tym kontynencie i szerzej, na tzw. globalnym Południu, sprzyjającym

w wojnie rosyjsko-ukraińskiej Moskwie. Jednak jeśli przyjrzeć się bliżej ukraińskiej ofensywie polityczno-gospodarczej na Czarnym Lądzie, to widać, że są z tym jednak duże problemy.

Zboże to za mało, problemy z soft power

Od 2022 r. obecność Ukrainy w Afryce znacznie się rozszerzyła. Kijów otworzył ambasady w całym regionie Sahelu – ostatnią w zeszłym roku w Mauretanii – i dostarczył ponad 300 tys. ton pomocy żywnościowej oraz pomoc wojskową niektórym z najbardziej dotkniętych konfliktami krajów Afryki. W miarę trwania wojny z Rosją potrzeba pozyskania nowych sojuszników na kontynencie stała się dla Ukrainy jeszcze silniejsza. Po trzech latach Ukraina kontynuuje swoją strategię afrykańską. Nadal jednak istnieją ogromne przeszkody. »

Odbudowa handlu produktami rolnymi i program „Zboże z Ukrainy” pokazują, że kraje afrykańskie reagują pozytywnie, gdy Kijów oferuje im coś, czego potrzebują. Jednak rzucenie wyzwania Rosji w obszarach, w których Moskwa jest najsilniejsza – propagandzie i potencjale militarnym – okazało się znacznie trudniejsze.

Wiele z powodów, dla których Ukraina podejmuje działania dyplomatyczne, przedstawił w jej „Strategii afrykańskiej” z 2022 r. W dokumencie tym nakreślono, w jaki sposób dyplomacja, powiązania gospodarcze i działania public relations mogą przeciwdziałać wpływowi Rosji i, jak opisał to ówczesny minister spraw zagranicznych Ukrainy, „uwolnić Afrykę spod wpływów Rosji”.

Kijów skupił się na Afryce Zachodniej, gdzie od 2022 r. otworzył osiem ambasad. Ukraina pracuje również nad pogłębieniem więzi handlowych. W pierwszym roku rosyjskiej inwazji blokada kluczowych portów nad Morzem Czarnym zniszczyła sektor rolniczy Ukrainy i doprowadziła do niedoboru 30 mln ton zboża, które miało trafić do Afryki.

Od tego czasu Ukraina odbudowuje swoje zdolności eksportowe i powiązania handlowe z Afryką. W ramach inicjatywy humanitarnej „Zboże z Ukrainy” w ciągu ostatnich trzech lat wysłano pomoc żywnościową do ponad 8 mln ludzi w: Kongo, Etiopii, Somalii, Nigerii, Kenii, Sudanie i Mauretanii.

To wsparcie materialne jest tylko jednym z filarów działań Kijowa. W 2024 r. ukraińskie MSZ opublikowało odrębną strategię komunikacyjną dotyczącą Afryki, której celem jest przeciwdziałanie rosyjskiej dezinformacji i przekonanie Afrykanów, że dzielą z Ukrainą wspólne doświadczenie ucisku ze strony „kolonizatora”.

– Nie różnimy się od was. Wyznamy te same wartości – powiedział Wołodymyr Zełenski afrykańskim dziennikarzom w 2022 r.

Między Wschodem a Zachodem, by pozyskać Południe

W dłuższej perspektywie pozyskanie państw afrykańskich może przynieść znaczne korzyści, przede wszystkim perspektywę ogromnego, nowego rynku rolnego, który pobudzi powojenną odbudowę Ukrainy. Tymczasem to Rosja ma dużo mocniejsze powiązania gospodarcze, wojskowe i dyplomatyczne z kontynentem.

Podczas nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w marcu 2022 r., bezpośrednio po inwazji Rosji, tylko 28 z 54 krajów afrykańskich głosowało za rezolucją potępiającą agresję Rosji. Od tego czasu Ukraina straciła dalsze

Jeśli Ukraina chce osiągnąć sukces na Czarnym Łądzie, musi skutecznie pokazać, że nie jest Zachodem, ale jednocześnie wskazać różnicę między swoją demokracją a zbrodniczym charakterem Rosji. Wykazać, że działania Moskwy w Afryce są nie mniej imperialistyczne dziś, jak kiedyś mocarstw zachodnich.

poparcie w Zgromadzeniu Ogólnym, a liczba krajów afrykańskich opowiadających się po stronie Rosji wzrosła.

Co gorsza, w pewnych przypadkach stosunki uległy całkowitemu zerwaniu. Doniesienia z 2024 r. sugerujące, że Ukraina była zaangażowana w szkolenie i dostarczanie informacji wywiadowczych bojownikom Tuaregów – którzy w lipcu zabili rosyjskich i malijskich żołnierzy – wywołały ostrą reakcję. Mali i Niger zerwały stosunki dyplomatyczne z Ukrainą, a ECO-WAS – regionalne ugrupowanie 12 krajów Afryki Zachodniej – wydało oświadczenie potępiające „ingerencję z zewnątrz” i „próby wciągnięcia regionu w obecne konfrontacje geopolityczne”.

Konserwatywny Czarny Łąd

Trudności Ukrainy w konkurencji z Rosją w Afryce wynikają

częściowo z wieloletniej przewagi Moskwy. W okresie zimnej wojny Związek Sowiecki nawiązał stosunki z nowo niepodległymi krajami poprzez handel, pomoc techniczną i współpracę wojskową.

Rosja ma w Afryce dwa razy więcej ambasad niż Ukraina. Moskwa wykorzystuje fundamenty z czasów zimnej wojny, aby budować pozytywny wizerunek na całym kontynencie. Jej dyplomacja kulturalna obejmuje sieć 15 „rosyjskich domów”, które oferują bezpłatne lekcje języka rosyjskiego i stypendia na studia w Rosji.

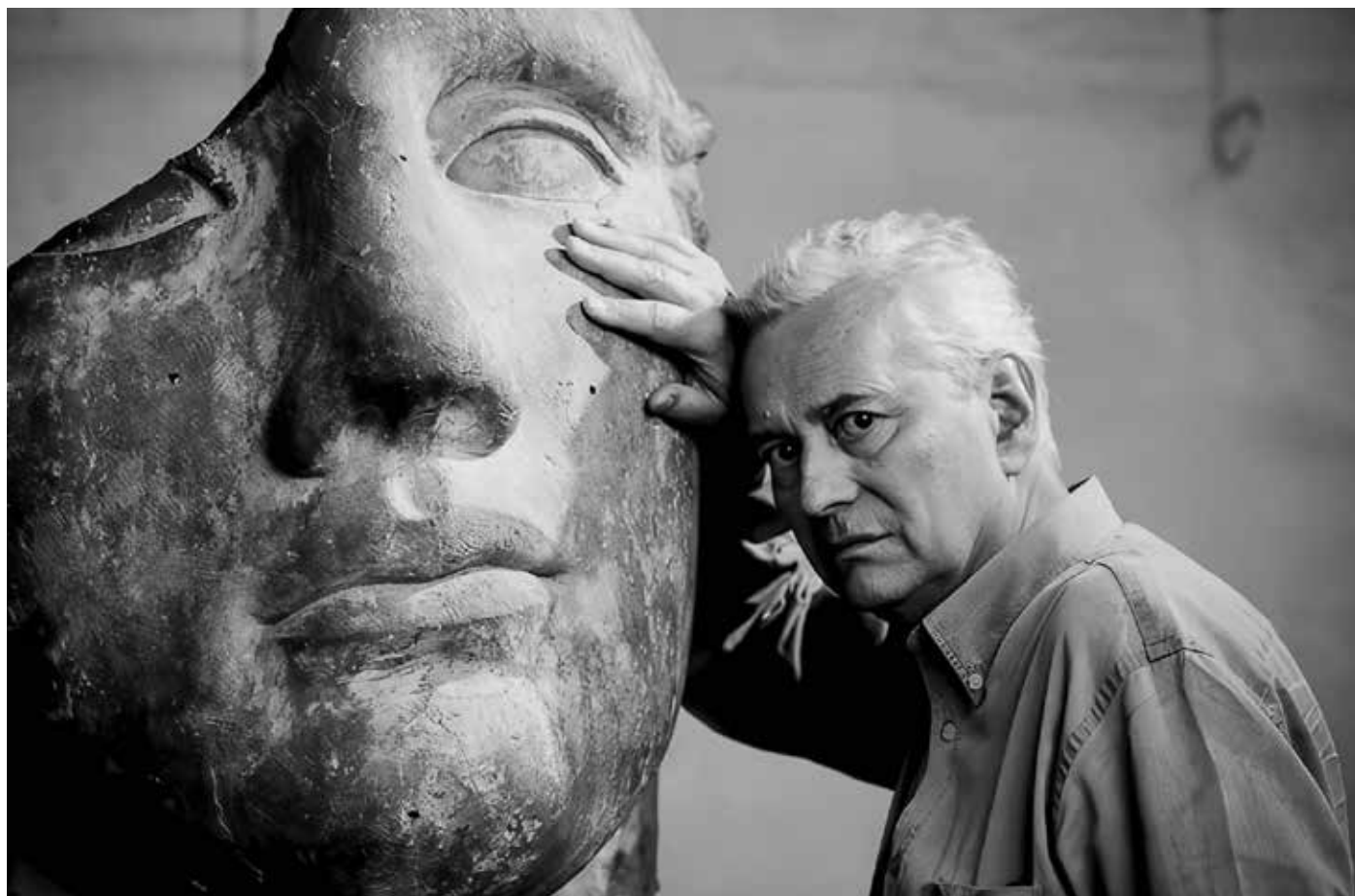
Poprzez nieustanne kampanie informacyjne Rosja przedstawia się jako potężny i wpływowy gracz w globalnej polityce, który jednak

poważnie traktuje swoje relacje z Afryką. Komunikaty te są często przekazywane za pośrednictwem kont w mediach społecznościowych, które zwracają się do odbiorców w ich własnych językach i odnoszą się do istotnych kwestii politycznych, gospodarczych i kulturowych. Ten przekaz trafia do ludzi, z któ-

rych wielu jest nieufnych wobec wsparcia Zachodu, postrzeganego jako mało skuteczne w rozwiązywaniu problemów Afryki.

Dążenie do przystąpienia do NATO i Unii Europejskiej jeszcze bardziej osłabiają antykolonialny przekaz Ukrainy, a związana z tym zachodnia świeckość, niechęć do religii, wojująca ideologia LGBTQ są dla wielu Afrykanów nie do przyjęcia. Czarny Łąd jest konserwatywny, co wykorzystuje Moskwa, przedstawiając się jako bastion tradycji odpierający ataki dekadentckiego Zachodu.

Jeśli Ukraina chce osiągnąć sukces na Czarnym Łądzie, musi skutecznie pokazać, że nie jest Zachodem, ale jednocześnie wskazać różnicę między swoją demokracją a zbrodniczym charakterem Rosji. Wykazać, że działania Moskwy w Afryce są nie mniej imperialistyczne dziś, jak kiedyś mocarstw zachodnich. ■



Igor Mitoraj przerwał studia w Krakowie i w 1968 r. wyjechał do Paryża. Dlaczego? Wpływ na tę decyzję miał jego profesor Tadeusz Kantor **Fot. materiały prasowe Atelier Mitoraj**

Igor Mitoraj – Polak o włoskim sercu

Brenda Mazur

Artystą zainteresowałam się przed laty, kiedy to spacerując po krakowskim rynku, który znam jak własną kieszeń, niespodziewanie przede mną, nieopodal Wieży Ratuszowej, pojawiła się ogromna głowa młodzieńca z brązu. To jedna ze słynnych ogromnych rzeźb Igora Mitoraja, którego 11. rocznica śmierci przypada 6 października.

„Eros Bendato”, o wymiarach 3,7 m długości i 2,25 m szerokości, zaintrygował mnie. Niby piękna twarz młodzieńca, ale jakoś spętana destrukcją, co poświadczyła jego polska nazwa – „Eros spętany”. Cały posąg to tylko głowa okryta czymś w rodzaju pasów, a w niej puste oczodoły.

Odlaną z brązu rzeźbę interpretuje się jako symbol miłosnego zniewolenia. Artysta podarował rzeźbę Krakowowi w 2005 r. Był to z jego

strony gest przywiązania do miasta, w którym studiował przed laty w Akademii Sztuk Pięknych.

Słynne prace Igora Mitoraja

Jego prace eksponowane są w prestiżowych przestrzeniach publicznych wielu miast, m.in. w: Paryżu (La Défense), Rzymie (Piazza Monte Grappa), w parkach Olimpijskich Mediolanu i Lozanny, w Londynie przy British Museum,

w Bambergu w Niemczech czy w holenderskim miasteczku Scheveningen. Dziełem bliskim sercu artysty są „Anielskie drzwi”, które wykonał specjalnie dla rzymskiej bazyliki Santa Maria degli Angeli e dei Martiri. Jego gigantyczne rzeźby można oglądać nie tylko w Europie, lecz także w USA i Japonii.

Wraz z dotarciem jego prac do Polski stał się i tu rozpoznawalny, przyciągnął uwagę i zaciekał. Posąg „Eros Bendato” znajduje się »

w Krakowie. W Warszawie można podziwiać cztery rzeźby: „Anielskie wrota” kościoła Jezuitów pw. Matki Bożej Łaskawej na Starym Mieście; drugą jest statua „Ikaro Alato”, czyli „Ikar uskrzydłony”, figura zajmuje miejsce przy Centrum Olimpijskim na Żoliborzu i w pewnym stopniu nawiązuje do sportowej tematyki miejsca; trzecia rzeźba znajduje się na Mokotowie, obok siedziby Centrum Polskiej Farmacji, to „Grande Toscano” („Wielki Toskańczyk”).

Prosto z paryskiej dzielnicy La Défense do Warszawy trafiła czwarta, ponadczterometrowa rzeźba „Tindaro”. Monumentalna głowa została ustawiona na placu Trzech Krzyży, przed hotelem Sheraton Grand Warsaw, stanowiąc zaproszenie do kupna jej na aukcji. I we wrześniu w warszawskim domu aukcyjnym Polswiss Art padł rekord – rzeźba „Tindaro” została sprzedana za blisko 7 mln zł! Inwestor nie ma jednak zamiaru zabrać jej ze stolicy Polski – rzeźba stanie w nowej przestrzeni inwestycji Noho One przy rondzie Daszyńskiego w Warszawie.

W Poznaniu, w Starym Browarze, kultowym centrum handlowym i artystycznym miasta, stworzonym przez Grażynę Kulczyk, znajduje się jedna z prac Igora Mitoraja. Miliarder Jan Kulczyk kupił rzeźbę wartą kilkaset tysięcy dolarów w 2003 r. jako prezent dla swojej żony z okazji jej urodzin i zakończenia budowy obiektu. Ponadtrzymetrowa rzeźba z brązu zatytułowana „Thsuki-no-hikari” („Światło księżycy”) stała w holu głównym imponującego budynku.

O upodobaniu sztuki Mitoraja przez rodzinę Kulczyków świadczy również rzeźba na grobie zmarłego w lipcu 2015 r. biznesmena. Monument na cmentarzu Jeżyckim w Poznaniu ozdobiony jest trzema monumentalnymi rzeźbami – skrzydłatymi postaciami przypominającymi klasycystyczne, uszkodzone korpusy.

Oprócz tych miejsc rzeźby Mitoraja trafiły do stałych ekspozycji w kolekcjach prywatnych i publicznych, a także organizowane są wystawy czasowe artysty.

Jego sztuka bulwersuje i zarazem zachwyca. Przemawia przez

nią burzliwa biografia artysty, pół Polaka, pół Francuza, ale najprawdziej – „Polaka o włoskim sercu”. Taki tytuł nosi też biograficzna książka o nim autorstwa Agnieszki Stabro. Artysta całe swoje dorosłe życie związał z Włochami. Polska nie była też krajem jego urodzenia. Ale po kolei...

Niełatwa droga do sztuki

Igor Mitoraj urodził się 26 marca 1944 r. w Oederan, niedaleko Drezna. Jego matka, Zofia Makina, pochodziła z Grojca, małej polskiej wsi koło Oświęcimia, i była kobietą obdarzoną klasyczną urodą, ale i nieprzeciętnym hartem ducha, co wyrażała otwarcie wszem i wobec, również podczas okupacji niemieckiej. Za to też w 1940 r. została wywieziona do Niemiec na roboty przymusowe.

W mieście Oederan, gdzie została skierowana, stacjonował między narodowy obóz jeńców wojennych. Śliczna dziewczyna wpadła w oko francuskiemu legionście o imieniu Georges. Owocem romansu, który nawiązał się między nimi, był syn Igor.

Po upadku III Rzeszy Zofia z małym dzieckiem wróciła do Polski, a Georges wyjechał do Francji. I już nigdy więcej się nie spotkali. Igor dorastał więc bez ojca, którego mu bardzo brakowało. Po latach

Pragnienie poznania swojego ojca, legendarnego francuskiego legionisty, znaczyło dla Mitoraja wtedy więcej niż zostanie artystą. Prowadząc niemal śledztwo rodowe, znalazł kontakt do siostrzeńca ojca i w 1968 r. wsiadł w pociąg do Paryża...

wspominał: „Kiedy miałem pięć czy sześć lat, ciągle wychodziłem na drogę, nawet o tym nie myśląc, i czekałem... Miałem nadzieję, że kiedyś pojawi się na drodze mój ojciec (...) że zacznie mi dawać jakieś znaki i podbiegnie, żeby mnie uścisnąć”.

Tęsknota była na tyle silna, że postanowił go odszukać. Pragnienie poznania swojego ojca, legendarnego francuskiego legionisty, znaczyło dla niego wtedy więcej niż zostanie artystą. Prowadząc niemal śledztwo rodowe, znalazł kontakt do siostrzeńca ojca i w 1968 r. wsiadł w pociąg do Paryża. Kiedy już jednak podjechał pod dom w Saint-Denis i odczytał nazwisko ojca na drzwiach, nie miał odwagi nacisnąć dzwonka i... bez słowa odjechał. Powrócił do Polski i już nigdy więcej nie podjął próby poznania ojca, wykreślając go ze swojego życia. »



Atelier Igora Mitoraja w Pietrasancie. W tym tokańskim miasteczku niebawem zostanie otwarte muzeum poświęcone artyście **Fot. materiały prasowe Atelier Mitoraj**



Prosto z paryskiej dzielnicy La Défense do Warszawy trafiła ponadczterometrowa rzeźba „Tindaro” Mitoraja **Fot. materiały prasowe Polswiss Art**

To postępowanie wydaje się dziwne, ale widocznie bał się tej nieznannej relacji ojciec-syn. A może tam pod drzwiami poczuł, że to stanięcie oko w oko z obcym w końcu człowiekiem będzie nie do zniesienia.

Fascynacje kinem

Kiedy mieszkał w Polsce, Mitoraj dwa razy próbował zdawać na wydział aktorski łódzkiej Filmówki, jednak paraliżował go wymóg śpiewu na egzaminie wstępnym i poddał się. Na całe życie pozostała natomiast fascynacja filmem oraz zachwyt nad pracą i wyobraźnią artystyczną ówczesnych wielkich reżyserów: Federica Felliniego, Francisca Forda Coppoli, Romana Polańskiego czy Andrzeja Wajdy.

Felliniego miał okazję poznać osobiście. Reżyser pojawił się na jego pierwszej wystawie rzeźb w Rzymie w 1984 r., w galerii „Toninelli”. Wielkim przeżyciem dla niego było zaproszenie go

przez reżysera na plan filmowy „Ginger i Fred” oraz na wspólną kolację z udziałem prawdziwych gwiazd, które grały w tym filmie, Giulietty Masiny i Marcella Mastroianniego.

Krytycy, śledząc prace obu panów, dopatrywali się związków między twórczością Mitoraja a filmami Felliniego, podkreślając fascynację Rzymem, Europą oraz zderzeniem starożytności z nowoczesnością, która jest znakiem rozpoznawczym obu twórców.

Związki Mitoraja ze światem filmu nie kończą się na tym. Dla 35. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes zaprojektował statuetkę, za którą otrzymał Nagrodę im. Vittorio de Siki.

Dziś można tylko domniemywać, że Mitoraj nie byłby tej klasy rzeźbiarzem, gdyby pozostał w komunistycznej Polsce, która nie sprzyjała awangardzie, jaką on reprezentował. Tadeusz Kantor, jego profesor, wiedział to najlepiej, walcząc latami o swoje miejsce w świecie sztuki.

Ceniony rzeźbiarz

Po ukończeniu liceum plastycznego w Bielsku-Białej w 1966 r. Mitoraj wstąpił na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie dostał się pod skrzydła Tadeusza Kantora.

I miał szczęście, że trafił na takiego wykładowcę, artystę totalnego, wybitnego, ponadczasowego, twórcę awangardowego, malarza i rysownika, scenografa, reżysera oraz reformatora teatru, czyli nietuzinkowej postaci w ówczesnym artystycznym środowisku Krakowa. Kantor uczył patrzenia na sztukę, mówił o kubistach, dadaistach, malarzach metafizycznych...

Igor Mitoraj przerwał jednak studia i w 1968 r. wyjechał do Paryża. Dlaczego? Wpływ na tę decyzję miał sam Kantor, który miał powiedzieć: „Musisz wyjechać, musisz zacząć się w którejś ze stolic sztuki, jeśli chcesz sobie zapewnić przyszłość (...), przecież nie chcesz pozostać kimś anonimowym”.

Dziś można tylko domniemywać, że nie byłby tej klasy rzeźbiarzem, gdyby pozostał w komunistycznej Polsce, która nie sprzyjała awangardzie, jaką on reprezentował. Tadeusz Kantor wiedział to najlepiej, walcząc latami o swoje miejsce w świecie sztuki.

Mitoraj wyjechał do Paryża i rzeczywiście Paryż mu zaoferował bardzo dużo. Tu zaczęła się jego prawdziwa kariera, tu miał pierwsze wystawy, począwszy od tej w galerii „La Hune” prowadzonej przez bratanka ówczesnego prezydenta François Mitteranda. Otworzyło mu to wiele drzwi i pozwoliło zawrzeć rozmaite znajomości. Jednak to nie Francja stała się ostatecznym miejscem, w którym zakotwiczył Igor Mitoraj. Były to Włochy i urokliwe tokańskie miasteczko Pietrasanta.

W Pietrasancie każdy zna Mitoraja

Igor Mitoraj nie mógł pozostać obojętny w Pietrasancie – miejscowości w Toskanii – na wszechobecną woń cyprysów, ziół, lawendy, specyficzny »

zapach murów starych kamienic, nagrany słońcem kamień, z którego zbudowane jest miasto. I na marmur. To legendarne miejsce. Mieszkańcy mówią, że czuje się w nim ducha Michała Anioła, który w latach 1516–1520 rzeźbił z miejscowego marmuru z pobliskiej Carrary.

W Pietrasancie mieli swoje pracownie różni rzeźbiarze, tworzący także w późniejszych wiekach, tacy jak Henry Moore i Marino Marini. Do tej mekki artystów, zwanej małymi Atenami, zawitał też Igor Mitoraj. Mieszkańcy ulegli urokowi artysty i jego rzeźb. A on poddał się urokowi magicznego miasteczka i w tej światowej stolicy marmuru w 1983 r. kupił dwustuletni ogromny dom, który stopniowo odnawiał.

Willa artysty przy via Garibaldi była imponującą budowlą: podzielona na dwie części, domową i atelier, miała w sobie wszystko, o czym mistrz całe życie marzył – przestronną, jasną, świetlistą pracownię, w której można było swobodnie tworzyć i przechowywać gotowe rzeźby, oraz wielką strefę domową. Artysta bardzo cenił ogromną powierzchnię pracowni. Nie lubił rozstawać się ze swoimi pracami i chciał mieć je na wyciągnięcie ręki, a taką możliwość stwarzał ten olbrzymi dom.

Mieszkańcy Pietrasanty wspominają go nie tylko jako wielkiego rzeźbiarza, ale jako miłośnika motoryzacji i kolekcjonera. Kiedy bowiem osiągnął sukces jako rzeźbiarz, zaczął kolekcjonować samochody. Lubiał piękne i nietypowe auta, doceniał w nich formę wykonania. W jego kolekcji znalazło się kilkanaście aut, były m.in. Bentleye i Rolls-Royce'y, jednak artysta nigdy nie obnosił się ze swoją pasją.

Pamięć o słynnym mieszkańcu trwa

Igor Mitoraj zmarł bezpotomnie 6 października 2014 r. w Paryżu, gdzie często wyjeżdżał na wernisaże i spotkania z przyjaciółmi. Miał 70 lat. Przyczyna śmierci nie została publicznie ujawniona.

Mieszkańcy Pietrasanty, gdzie osiadł Igor Mitoraj, wspominają go nie tylko jako wielkiego rzeźbiarza, ale jako miłośnika motoryzacji i kolekcjonera. Kiedy bowiem osiągnął sukces jako rzeźbiarz, zaczął kolekcjonować samochody.

Jeszcze za życia zaplanował, że chce być pochowany w Pietrasancie. I tam też odbyły się uroczystości pogrzebowe. Z wielką atencją żegnali go władze miasta, podkreślając, że od 2001 r. był on honorowym obywatelem miasta. I dziś Pietrasanta pamięta o Igorze Mitoraju. Miasto jest ozdobione jego rzezbami, takimi jak „Grande Toscano” stojące przed muzeum czy rzeźba „Centaur” znajdująca się na tyłach miejskiego ratusza.

W mieście powstaje pierwsze w świecie muzeum poświęcone jego twórczości. Przeszklony gmach muzeum znajduje się przy via Oberdan, w dawnej hali targowej z lat 60. Jest imponujących rozmiarów – o powierzchni prawie 2,5 tys. mkw. Burmistrz Pietrasanty Alberto Giovanetti zapowiadał na łamach dziennika „Il Tirreno”, że Museo Mitoraj zostanie otwarte jesienią 2025 r.

O rzeźbach Igora Mitoraja

Jego prace zachwycają jednych, innych oburzają. „Nie znam żadnej rzeźby artysty, która by przedstawiała człowieka radosnego, szczęśliwego. Jego samego też poznałam jako

człowieka o niezmiernie smutnych oczach” – wspomina artystę Bożena Fabiani, polska historyczka kultury i sztuki, autorka wielu gawęd radiowych i książek o tematyce historycznej, która z artystą korespondowała do końca jego życia.

„Przepełnione głęboką melancholią wnętrze artysty dyktowało mu poranione postacie. A mimo to, jego niezwykła sztuka nie rozmija się z pięknem i duchowością” – dodaje. „Prawie wszystkie postacie Mitoraja są okaleczone (...). To huragan dziejów dokonał takiego zniszczenia i artysta nie mógł pozostać nań obojętny. Ta wizja okaleczonego świata ciągle go prześladowała. Nierozzerwalnie związane ze sobą cielesność i dusza były dla niego jednakowo ważne. Zranione ciała? Bo zranione dusze”.

Podobno powiedział kiedyś: „Chciałbym się roztopić w którejś z moich rzeźb i po prostu się rozpuścić”. I być może tak się stało.



„Eros Bendato” stojący dziś na krakowskim Ryнку. Artysta podarował rzeźbę miastu w 2005 r. Fot. Adobe Stock

W szeptach litewskich lasów

Leokadia Komaiszko

Jaszuny to malownicze miasteczko na Litwie, usytuowane na skraju Puszczy Rudnickiej, 30 km na południe od Wilna. Od wielu lat marzyłam o odwiedzeniu tego legendarnego miejsca!



W XIX w. Jaszuny należały do Ignacego Balińskiego i jego syna Michała Balińskiego, znanego historyka i patrioty. To za ich czasów wymurowano pałac w stylu klasycystycznym **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Według etymologii słowiańskiej nazwa miejscowości może pochodzić od słowa „jasny” lub „jasza”, co oznaczało kiedyś „jaśny”, „światlisty” lub „czysty”. W tym kontekście pierwotne Jaszuny mogły być miejscem o jasnej, słonecznej aurze lub o czystych wodach.

Gdy w końcu do tamtych okolic dotarłam, od razu odczułam, jak historia, kultura i magia przenikają to miejsce. Zatrzymałam samochód przy drogowym skrzyżowaniu Jašiūnai (litewska nazwa) i przez chwilę stałam w milczeniu. Doznawałam na skórze oddechów dawnych czasów: szept lasów, zapach kwiatów, połysk traw wplatały się w czytane i słyszane opowieści sprzed wieków.

Wizyty romantyków

Pierwsza wzmianka o tej osadzie pochodzi z 1402 r. W XV i XVI w. Jaszuny pełniły funkcję królewskiego dworu znanego jako Merecz, który słynął z polowań i królewskich łowów. Wokół osiedlali się bojarzy i osoby, które tutaj otrzy-

mały królewskie nadziały. Dzieje tego miejsca od zawsze były związane z władzą i kulturą.

W głębi wiejskiego pejzażu wznoszą się i dziś stare budowle: kościół Matki Bożej i św. Jerzego z końca XVI w., świadectwo reformacji i religijnych przemian. Na początku XVII stulecia powstał tu też zbór kalwiński, rozebrany w czasach, gdy Jaszuny powróciły do katolickiej wspólnoty. W kolejnym stuleciu Radziwiłłowie na miejscu zboru ustawili kaplicę.

Przenieśmy się do XIX w. Jaszuny należały wówczas do Ignacego Balińskiego i jego syna Michała Balińskiego, znanego historyka i patrioty. To za ich czasów wymurowano pałac w stylu klasycystycznym, górujący nad okolicą. Rodziny Śniadeckich i Balińskich były znanymi rodami szlacheckimi, część ich przedstawicieli robiła kariery naukowe w Polsce i na Litwie. Szczególnie ceniona była rodzina Śniadeckich, w tym Jan Śniadecki – filozof, matematyk i astronom. Rodziny te utrzymywały szerokie związki z ziemiaństwem na Litwie. Jaszuny dynamicznie wyrabiały sobie znacze- ➤

nie historyczne, kulturowe i przemysłowe.

To tutaj Juliusz Słowacki, wieszcz polskiego romantyzmu, spędził ostatnie uniwersyteckie święta Bożego Narodzenia (1827). Jaszuny nie były dla niego zwykłym miejscem odwiedzin. Zakochany w Ludwice Śniadeckiej, siostrze właścicielki pałacu Balińskich, studiujący w Wilnie poeta przyjeżdżał, by zachwycić się urodą i osobowością sporo starszej od niego Ludki, pisał dla niej poezję, w parku zasadził brzoškę. To w Jaszunach Słowacki umieścił później pierwszy akt swojej słynnej dramatycznej powieści „Kordian” (1834), choć nie wymienił tego miejsca z nazwy.

Jaszuny Balińskich były ważnym punktem na mapie polskiej literatury romantyzmu. W dwudziestolecie międzywojennym mieszkał tu poeta związany z grupą Żagary. Pałac, otoczony rozległym parkiem o powierzchni ponad 20 ha, był miejscem wielu spotkań wybitnych poetów i profesorów uniwersyteckich, takich jak Adam Mickiewicz, Antoni Edward Odyniec czy Tomasz Zan. W domowej bibliotece można było znaleźć bogate zbiory, które przyciągały miłośników literatury i nauki.

Oprócz literackich spotkań miejsce to tętniło życiem dzięki przemysłowym zakładom, takim jak: tartak, kuźnia, odlewnia miedzi, fabryka gontów i terpentyny. Balińscy bardzo dbali o rozwój gospodarczy posiadłości. W 1863 r. zapewnili oni schronienie i opiekę rannym powstańcom. Niedaleko pałacu, nad Mereczanką, znajduje się cmentarz, na którym spoczywa rodzina Balińskich.

Tu czas się zatrzymał

W lipcu tego roku miałam wyjątkową okazję, by odwiedzić Jaszuny. Uczestniczyłyśmy w koncercie portugalskiej muzyki fado, który odbywał się w ogrodzie pałacu Balińskich. Przemierzając samochodem rozłożyste, pofalowane pola i ciemne jodłowe lasy, wyobrażałam sobie, jak dawni poeci pędzili w te strony bryczkami, niosąc zakurzonymi drogami swoje twórcze inspiracje.

Oto znalazłam się tam, gdzie niegdyś przechadzali się Mickiewicz i Słowacki, wsłuchując się w szum drzew, rozważając o ziemiańskich nastrojach, obserwując szlacheckie obyczaje i rozmawiając o wolnej Rzeczypospolitej...

W Jaszunach zaskoczyła nas nieproszona ulewa, więc schroniliśmy się pod parkowymi drzewami, a publiczność stała i siedziała pod parasolami, w płaszczach przeciwdeszczowych. Atmosfera miejsca była niepowtarzalna, zapragnęłam ją utrwalić – jest dostępny na YouTube pod tytułem „Koncert w deszczu” [<https://youtu.be/mxHCXng7oAg>]. To przeżycie było dla mnie niezwykle wzruszające, jakby czas się zatrzymał. Oto znalazłam się tam, gdzie niegdyś przechadzali się Mickiewicz i Słowacki, wsłuchując się w szum drzew, rozważając o ziemiańskich nastrojach, obserwując szlacheckie obyczaje i rozmawiając o wolnej Rzeczypospolitej... Przechadzając się teraz wzrokiem po rozległym parku, wyobrażałam sobie, jak dawni mieszkańcy, w tym właściciele majątku, troszczyli się o rozwój majątku. Tartaki, kuźnie, odlewnie miedzi, fabryki gontów i terpentyny – wszystko to tętniło życiem, służąc jednocześnie lokalnej społeczności.

Przez korony potężnych drzew

Po koncercie można było zwiedzić pałac. Chodziłam więc po świeżo od-

restaurowanych (2015) skrzypiących schodach i parkietach pałacowych pokoi. Przyglądałam się meblom stylizowanym na XIX w., eleganckim kaflowym piecom, przystanąłam chwilę w salonie towarzyskim elity naukowo-kulturalnej Wilna

z epoki romantyzmu. Z portretów spoglądali na mnie gospodarze. Gdyby przestrzeń i czas nie istniały, zmateriałizowałabym się przed nimi, by zobaczyć, jak mnie przyjmą, i powiedzieć, jak wiele ich dom dziś dla mnie znaczy.

Następnie usiadłyśmy w pałacowej restauracji, aby spróbować klasycznego kotleta po kijowsku i popić miejscowy kwas chlebowy. Zastanawiałam się, co Mickiewicz i Słowacki spożywali podczas swoich wizyt u Balińskich i czy podawano im podobne potrawy.

Słońce szczyło pomarańczowe promienie przez korony potężnych szmaragdowych drzew. Gdzieś zapał kogut, zaryczała krowa, zaszczekał pies. Kolorowe drewniane domki przybierały ciemniejsze barwy, wieś powoli szykowała się do zakończenia dnia. Wjeżdżałam znowu w pasmo czarnych olch, jaśniejących brzoż, wysokich sosen, jodeł i buków.

Jaszuny to magiczne miejsce, gdzie historia, literatura i osobiste wrażenia zlewają się w jedno, tworząc niezwykle duchowy pejzaż. Chciałabym tu jeszcze kiedyś wrócić. ■



XIX-wieczne Jaszuny na rysunku Napoleona Ordy Fot. domena publiczna



Choć prognozy pogodowe na festiwalowy weekend w Gdańsku nie były najlepsze, wydarzenia kulturalne powinny przyciągnąć publiczność **Fot. Adobe Stock**

Wielka Improwizacja. Wilno w Gdańsku 2025

Jarosław Tomczyk

Tegoroczna edycja przyniesie gdańszczanom walizkę pełną kultury i sztuki z Wilna – zapowiada Agnieszka Haponiuk z zespołu komunikacji Gdańskiego Archipelagu Kultury, organizatora 22. festiwalu „Wilno w Gdańsku”, który w ten weekend odbywa się w partnerskim mieście litewskiej stolicy.

Na kilka dni przed rozpoczęciem festiwalu organizatorów najbardziej martwiła pogoda. – Mamy w Gdańsku wyjątkowo przenikliwie zimno, aż nie chce się wychodzić na zewnątrz, co gorsza, prognozy na weekend wcale nie są lepsze – martwiła się Agnieszka Haponiuk.

Patrząc z tej perspektywy, może dobrze, że w tegorocznym programie nie ma jarmarku wileńskiego, który w ostatnich latach był jego stałym elementem. Organizatorzy postawili tym razem na wydarzenia kulturalne. W programie znalazły się: koncerty, teatr tańca, pokazy nowego cyrku, a także wystawy i spotkania literackie.

Čiurlionis na otwarcie

Festiwal rozpoczął się w piątkowe popołudnie wernisażem wystawy „Wizjoner z kodakiem: fotografie Mikalojusa Konstantinasa Čiurlionisa” w domu kultury „Plama” na gdańskiej Zaspie. Wystawa w 150. rocznicę urodzin artysty – znanego przede wszystkim jako wybitny malarz symbolista i kompozytor – prezentuje niezwykle znaczący fragment twórczości Čiurlionisa, który posługiwał się także aparatem fotograficznym. W dodatku nie jak dokumentalista, lecz jak twórca poszukujący nowych środków wyrazu.

– Na wystawie oglądać można mało znane, ale bardzo ciekawe fotografie wykonane przez Čiurlionisa podczas jego podróży po Kaukazie i wybrzeżu Morza Czarnego w 1905 r. – wyjaśnia Agnieszka Haponiuk.

To niejedyna ekspozycja fotografii, którą zainaugurowano w piątek w Gdańsku. Na placu przed wejściem do Instytutu Kultury Miejskiej przy Targu Rakowym odbył się wernisaż wystawy dotyczącej jarmarków wileńskich ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku i wypożyczonych zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu, którego kuratorką jest Maja Bieńkowska. Wernisaż po- »

przedził wykład dr Justyny Słomskiej-Nowak, etnolożki i muzealniczki z Muzeum Etnograficznego w Toruniu, który był opowieścią o międzywojennym Wilnie i jego słynnych kiermaszach – Kaziukach, Janukach, Pietrukach, wspaniale sportretowanych przez małżeński duet, Bolesławę i Edmunda Zdanowskich. Wystawie tej, którą można w Gdańsku oglądać do 2 listopada, poświęcimy obszerny tekst w jednym z najbliższych wydań magazynowych „Kuriera Wileńskiego”.

Wernisaż poprzedził wieczorny koncert w Instytucie Kultury Miejskiej – „Wielka Improwizacja”, którym oficjalnie zainaugurowano „Wilno w Gdańsku/Vilnius Gdansk 2025”. – Koncert odbył się jako część comiesięcznego cyklu zatytułowanego właśnie „Wielka Improwizacja”, organizowanego przez IKM, w którym prezentowane są solowe występy artystów głównie ze środowiska jazzowego w połączeniu z sesjami improwizacji muzycznej z muzykami z Trójmiasta – tłumaczy Haponiuk.

– Tym razem zagrał litewski artysta Marijus Aleksa wraz ze swoim nowym projektem Marijus Aleksa Trio X-Over. Do Aleksey dołączyli twórca muzyki elektronicznej i autor muzyki filmowej Paulius Kilbauskas oraz improwizator gry na trąbce Dominykas Vyšniauskas, który grał także na puzonie i instrumentach klawiszowych. Ich muzyka łączy jazz, elektronikę i improwizację w żywą przestrzeń dźwiękową, pełną niespodzianek, odzwierciedlających ducha Wilna, i stąd właśnie pomysł, by ich długi występ uświetnił otwarcie festiwalu – opowiada.

Instalacja z Zarzecza

– Sobotę otwieramy literaturą litewską – kontynuuje Haponiuk. – W Domu Literatury przy ulicy Długiej 35 spotkamy się z tłumaczkami Agnieszką Rembiałkowską i Agnieszką Smarzewską, z którymi rozmowę o tłumaczeniach, popularyzacji i percepcji literatury litewskiej w Polsce poprowadzi Fabian Cieślík, właściciel wydawnictwa Marpress. W tym spotkaniu będą mogły uczestniczyć też osoby głuchonieme, gdyż przewi-

Festiwal rozpoczął się w piątkowe popołudnie wernisażem wystawy „Wizjoner z kodakiem: fotografie Mikalojusa Konstantinasa Čiurlionisa”. Wystawa w 150. rocznicę urodzin artysty prezentuje niezwykle znaczący fragment jego twórczości.

dzieliśmy jego tłumaczenie na polski język migowy.

Stacja Orunia, czyli drugi z domów kultury zarządzanych przez GAK, zaprasza z kolei na wernisaż instalacji artystycznej „Transformations and Connections” artystki Martyny Plioplytė-Zujienė, łączącej w swojej twórczości sztukę współczesną z refleksją nad codziennością i relacjami społecznymi. – To wydarzenie przygotowaliśmy w ramach współpracy z Galerią na Zarzeczu/Uzupio Meno Inkubatorius – tłumaczy nasza rozmówczyni. Instalacja „Transformations and Connections” została przygotowana specjalnie na „Wilno w Gdańsku 2025”, a jej celem jest wzmocnienie dialogu kulturalnego i przyjaźni między naszymi miastami, oraz pokazanie, jak sztuka może łączyć różne doświadczenia, tradycje i perspektywy we wspólnej przestrzeni spotkania.

„Transformations and Connections” to instalacja z miękkich rzeźb wykonanych ze 112 przerobionych, odrzuconych pluszowych zabawek. Jej monumentalna forma (50 × 1550 cm)

zestawia codzienny, dziecięcy przedmiot z kontekstem sztuki współczesnej, nadając mu nowe znaczenie i emocjonalny wymiar. Integralną częścią pracy jest czterominutowy wideoperformance „Breathing the rhythm of nature”, w którym artyst-

ka – absolwentka studiów magisterskich na wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych – bada relację człowieka z naturą i rytmem życia.

Stacja Orunia zaprasza także na ciekawie zapowiadającą się wystawę „Echo” Anny Szprynger, która prezentuje efekty swojej podróży śladami Čiurlionisa. Autorka wystawy odwiedziła: Druskieniki, Wilno, Kowno, Pługiany, wzgórze Gandingos oraz Połagę – miejsca ważne dla życia i twórczości artysty – próbując spojrzeć na świat jego oczami. W tej wędrówce szukała punktów styku między własną wrażliwością a światem Čiurlionisa. Nie była to praca badawcza, lecz podróż wyobraźni, która pozwoliła odkryć jego sztukę na nowo.

Po wernisażu wystawy w stacji Orunia odbędzie się pokaz w formule tzw. nowego cyrku „A Measure – Handle with Care” w wykonaniu trupy cyrkowej Accompany ME, który powstał w koprodukcji z Litewską Radą Kultury, a opowiada o sile i kruchości relacji między dwiema osobami. – Ja to nazywam bardziej teatrem akro- ➤



„Me Two/Savoj Krūvoj” teatru tańca Low Air to spektakl stworzony we współpracy młodych tancerzy i profesjonalnych choreografów **Fot. Dmitrij Matvejev**

Festiwal zakończy się spektaklem „Me Two/Savoj Krūvoj” teatru tańca Low Air, pierwszego miejskiego teatru tańca na Litwie, założonego w 2012 r. przez Airidę Gudaitę i Laurynasa Žakevičiusa, który łączy taniec uliczny z formami współczesnymi.

batycznym niż cyrkiem – mówi nasza rozmówczyni. – Za pomocą języka koła Cyr dwie artystki zapraszają widzów do swojej intymnej przestrzeni, dzieląc się fragmentami codzienności, w której uzbrajają się w cierpliwość i bawią upływem czasu. Są koło, kuchnia i jajka. A przede wszystkim one: wrażliwe, prawdziwe i zaangażowane. Ryzykując w imię miłości, tworzą na scenie kojącą opowieść o poszukiwaniu rytmu, który zbliża je do siebie.

Sobotnie wydarzenia zakończy koncert w IKM w wykonaniu wileńskiego artysty beatboxera GON, który wystąpi w towarzystwie wokalistek z zespołu Beat Bitela ze swoim projektem łączącym tradycję i współczesność. Wokalistki Beat Bitela ukazują, jak dziedzictwo kulturowe spotyka się z pulsującymi rytmami współczesności, wykorzystując tradycyjny

wielogłosowy śpiew litewski i folklor w połączeniu z muzyką elektroniczną i beatboxem.

Teatr tańca na zakończenie

Niedziela niesie z sobą jedyne w programie wydarzenie rodzinne. Kropla w morzu, czyli spotkanie w Domu Literatury z Jurgą Vile, autorką książek dla dzieci, poprowadzi Salcia Hałas, polska pisarka, edukatorka, zajmująca się także street artem i ogrodnictwem.

– Podczas spotkania skupimy się na twórczości autorki oraz powieściach graficznych i literaturze dla dzieci. Pomówimy o tym, jak w przystępny i przyjazny sposób poruszać trudne tematy. Po rozmowie odbędą się rodzinne warsztaty plastyczne, które poprowadzi artystka wizualna Justyna Aksinowicz – mówi Agnieszka Haponiuk.

Festiwal zakończy się zdaniem naszej rozmówczyni najbardziej widowiskowym wydarzeniem – spektaklem „Me Two/Savoj Krūvoj” teatru tańca Low Air, pierwszego miejskiego teatru tańca na Litwie, założonego w 2012 r. przez Airidę Gudaitę i Laurynasa Žakevičiusa, który łączy taniec uliczny z formami współczesnymi i jest laureatem Złotego Krzyża Sceny Litewskiej.

„Me Two/Savoj Krūvoj” to spektakl stworzony we współpracy młodych tancerzy i profesjonalnych cho-

reografów. Porusza tematy ważne dla współczesnej młodzieży – tożsamość, relacje władzy, doświadczenia LGBTQ+ czy problem nadużyć. Za pomocą tańca twórcy mówią o potrzebie przynależności i przełamywaniu tabu, zapraszając publiczność do refleksji i wspólnego przeżycia. Zapraszają widzów do refleksji nad granicami władzy i siłą wspólnoty, przywołując intensywne emocje młodości.

– Naszym zamysłem jest, by przybliżyć Wilno młodym ludziom – podsumowuje Agnieszka Haponiuk. – Przede wszystkim chcemy pokazać gdańszczanom kulturę litewską, bardziej współczesną, ale też minioną. Z festiwalowych wydarzeń nie przewidujemy transmisji online, ale zapraszamy do śledzenia profilu Gdańskiego Archipelagu Kultury na Facebooku, gdzie będą się przewijały z nich relacje. Powstanie też film, który będziemy emitować po zakończeniu tegorocznego festiwalu.

Za organizację festiwalu „Wilno w Gdańsku Vilnius Gdanske 2025” odpowiedzialny jest Gdański Archipelag Kultury, a w jego ramach Dział Projektów Artystycznych z kierownikiem Piotrem Nowakiem i Weroniką Wolską, koordynatorką projektu, na czele. Na czele delegacji z Wilna stanęli Simona Bieliūnė, zastępczyni mera, i Tadas Rimdžius, kierownik Działu Kultury.



[illegible]

Ułożył Roman Głowacki

DNI POLSKIEGO TEATRU NA WILEŃSZCZYZNIE

SIMONA K.

Monodram **AGNIESZKI PRZEPIÓRSKIEJ**

Wołająca na puszczy..

WSTĘP WOLNY

13.10. 2025
poniedziałek / godz. 18.00

Centrum Kultury w Solecznikach

Reżyseria: **ANNA GRYSZKÓWNA**
Tekst: **PIOTR ROWICKI**
Kostiumy: **ANNA MARIA KARCZMARSKA**

Spektakl powstał w oparciu o książkę
pt. „*Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak*”
autorstwa Anny Kamińskiej.



STANISŁAW STANISŁAWOWICZ
Dziś i jutro



Zdobądź swój własny program artystyczny
w ramach projektu „Kultura w Solecznikach”
Realizacja projektu w 2024 roku

